



PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

CZERWIEC 2006

ISSN 1429-4494

NR 6 (118)/06 ROK XIV

Politechnika Gdańska
25–28 maja 2006 r.



IV BAŁTYCKI
FESTIWAL
NAUKI



POMORSKI
KONGRES

W STRONĘ WSPÓLNOTY REGIONALNEJ

Politechnika Gdańska
13 maja 2006 r.



Od lewej: Jan Kozłowski – marszałek województwa pomorskiego
prof. Jerzy Buzek – poseł do Parlamentu Europejskiego, prof. Janusz
Rachoń – rektor Politechniki Gdańskiej



Prof. Jerzy Buzek – poseł do Parlamentu Europejskiego, premier RP w latach 1997–2001





www.pg.gda.pl/Pismo/

„Pismo PG” wydaje Politechnika Gdańska za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej Zespołu Redakcyjnego. Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów oraz akceptują jednocześnie ukazanie się artykułów na łamach „Pisma” i w Internecie.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Adres Redakcji

Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Redakcja „Pisma PG”
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
pok. 205, Gmach B,
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Zespół Redakcyjny

Waldemar Affelt (sekretarz),
Henryk Krawczyk, Jerzy Kulas.
Joanna Szlapeczyńska,
Joanna Westfal, Stefan Zabieglik

Opracowanie techniczne i typograficzne

Skład i opracowanie okładki
– Ewa Niziołkiewicz
Redakcja „Pisma PG”,
e-mail: inprom@pg.gda.pl

Fot. 1., 3. i 4. str. okładki
– Krzysztof Krzempek
Fot. 2. str. okładki
– archiwum Instytutu Badań
nad Gospodarką Rynkową

Stała współpraca

Zespół Technik Multimedialnych

Korekta

Joanna Szlapeczyńska

Druk

Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 7 czerwca 2006 r.

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania i adiacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

Spis treści

Pamięci Jerzego Kulasa	
<i>Waldemar Affelt</i>	4
<i>Janusz Rachoń</i>	4
<i>Gizella Bober, Jadwiga Lipińska</i>	5
<i>Marek Biedrzycki</i>	7
„Przez dialog do zaufania i współpracy”, czyli jak zbudować tożsamość regionalną	
<i>Beata Orzażewska, Ewa Kuczkowska</i>	8
O potrzebie wspólnoty obywatelskiej	
<i>Piotr Sztompka</i>	9
Pomorze w oczach młodego pokolenia!	
<i>Marta Abel</i>	12
„Trzymajmy się razem”, czyli debata na rzecz utworzenia Metropolii Trójmiasto,	
<i>Beata Orzażewska, Ewa Kuczkowska</i>	14
Budujmy metropolię	
<i>Beata Orzażewska</i>	15
Buła 2006 – wycieczka holenderskich studentów	
<i>Joanna Lipska, Krzysztof Przychodzień, Jacek Lachman, Jędrzej Godzisz</i>	18
Z teki poezji	
<i>Sławomir Jerzy Ambroziak</i>	20
Platforma na rzecz kształcenia dla gospodarki innowacyjnej	
<i>Joanna Westfal</i>	21
SCF2006 – relacja	
<i>Andrzej Nowak</i>	21
Radość najlepszym lekarstwem	
<i>Alicja Szydłowska</i>	23
„Miasta bez Barier”	
<i>Marek Wysocki</i>	24
Historia browaru nad Strzyżą	
<i>Paweł Podwojewski</i>	25
Zjazd Absolwentów WBW – rocznik 1957	
<i>Stanisław Barnowski</i>	27
IV BFN na PG	28
IV BFN w Małych Walichnowach	
<i>Waldemar Affelt</i>	29
Paweł Szulkin – wymagający nauczyciel	
<i>Leon Łukaszewicz</i>	30
Rozmowy o Pionierach: Paweł Szulkin po latach	
<i>Danuta Siemińska</i>	30
Artyści i naukowcy na rzecz „Sołidarności” w latach 1980-1990	
<i>Stefan Figlarowicz</i>	34
Dbajmy o język!	
<i>Krzysztof Goczyła</i>	35
Czy lubicie Państwo przyrodę?	
<i>Waldemar Affelt</i>	36
Z kalendarza JM Rektora	
<i>Piotr Markowski</i>	38

Redaktor Jerzy Kulas odszedł... Na początku marca uzgadniałem z Nim szczegóły kolejnego wydania Pisma PG, jak zwykle w przeddzień posiedzenia Zespołu Redakcyjnego, tym razem jednak telefonicznie, bo był w domu. Zapytałem o samopoczucie i odpowiedział, że wziął zwolnienie w związku z badaniami lekarskimi. Wkrótce domowe pielesze, zasobne w mnóstwo książek i nagrań muzycznych, przyszło Mu zamienić na sterylne i ciche hospicjum... Gdy Go tam odwiedziłem, powiedział – pomóż mi wstać, przecież muszę stąd wyjść! Chwył mocno moje nadgarstki, dźwignął się, podkurczył nogi, zwinnie obrócił i zsunął na bok – znać, że dobrze to obmyślił. Dotknął podłogi, ale inaczej niż zamierzał, bo golenie utknęły w szczelinie między materacem i boczną osłoną łóżka. Spojrzałem na pielęgniarkę, ale ona tylko uśmiechnęła się. – No i co teraz? – zapytał. Wspólnym wysiłkiem wydobyliśmy nogi z tej pułapki. Wyczerpany osunął się w milczeniu na wznak i już tylko ruchliwość twarzy i rąk świadczyła o niespokojnych myślach... Gdy się ocknął, zaczął rozmawiać jak zwykle o Politechnice – Jego ukochanej Politechnice, którą przyszło Mu opuścić 11 maja 2006 r. na zawsze... (cd. na str. 6)

*Spieszmy się kochać ludzi – tak szybko odchodzą **

Szanowny Panie Jerzy,
odszedłeś zdecydowanie zbyt szybko, zostawiając rodzinę, przyjaciół i swoją *Almae Matris Gedanensis*, z którą byłeś związany od 1977 roku przez większość swego dojrzałego życia.

Dla Politechniki Gdańskiej, z którą się identyfikowałeś i utożsamiałeś, zrobiłeś bardzo wiele, więcej niż można by wnioskować z nazwy stanowiska, które piastowałeś. Żartobliwie mawiałeś o sobie „carski urzędnik”, ale wiadomym było, że przede wszystkim byłeś podporą każdego z 8 rektorów, z którymi przyszło Ci pracować, a przez 9 lat – Rady Rektorów Pomorza Nadwiślańskiego, pełniąc funkcję jej sekretarza. Wielu, łącznie z mówiącym te słowa, zgodnie podkreśla, że bez Ciebie nie mogło obyć się żadne politechniczne wydarzenie. Nie stałeś podczas tych wydarzeń na przedzie, ale zawsze byłeś w pierwszej linii, wśród tych, bez pracy których światła sceny nie oświetlałyby aktorów pierwszoplanowych ról tak jasno, jak powinny.

Odszedłeś nadszpodziewanie szybko, w przyszłym roku świętowałbyś swój prywatny politechniczny jubileusz: 30-lecie pracy. A my, wszyscy Twoi współpracownicy świętowałibyśmy z Tobą, tak jak razem świętowaliśmy ostatni, największy Jubileusz Politechniki Gdańskiej, Jubileuszowy Rok Akademicki.

Ty, historyk z wykształcenia i wcześniej wykładowca uniwersytecki, zawsze wykorzystywałeś swą wiedzę i umiejętności dla naszej uczelni, z którą związałeś się na trwałe. Naszej Politechniki Gdańskiej. I wówczas, kiedy tworzyliśmy nasz piękny herb, i kiedy odtwarzaliśmy pieczętowi-

cie dzieje naszej Alma Mater, przygotowując kolejne wydawnictwa, ale przede wszystkim w tak fundamentalnych dla duszy Politechniki akcjach, jak choćby proces rehabilitacji Prof. Damazego Tilgnerra. Podobną, a znacznie więcej odwagi wymagającą odpowiedzialność wykazałeś wtedy, gdy w stanie wojennym trzeba było zrobić wszystko, by uniknąć spacyfikowania uczelni, a także w okresie polskiej transformacji, gdy przyszło nieznane nowe, a wszystko znane nagle stało się niepewne.

Angażowałeś się w wiele przejawów życia akademickiego naszej uczelni, czynnie przy tym wspierając organizatorów konferencji naukowych i wielu innych przedsięwzięć, a również takie inicjatywy, jak Politechnika Otwarta, w której powstaniu miałeś swój ważny udział. Organizatorów koncertów wspierałeś można by rzec koncertowo, dla wielu stanowiąc pewny punkt oparcia. Tak jak dla Chóru PG, co w końcu zrozumiałe dla każdego, kto wiedział o Twojej miłości do muzyki poważnej i namiętym kolekcjonowaniu doskonałych nagrań.

Jako współtwórca „Pisma PG” byłeś, od początku jego istnienia, w składzie Zespołu Redakcyjnego i zawsze gotów do pracy, kiedy kolejny numer był w przygotowaniu. To nie jedyne z Twoich działań na rzecz promocji uczelni. Zanim powstało „Pismo PG” stworzyłeś i sam jeden redagowałeś Biuletyn Informacyjny Politechniki Gdańskiej, później zaś współdziałałeś w budowaniu strony internetowej uczelni, w ostatnich latach dokumentując na tej witrynie życie Politechniki Gdańskiej w migawkach fotograficznych ujęć. Takie kronikarskie zacięcie historyka, lecz



Z głębokim smutkiem i poczuciem ogromnej straty przyjęliśmy wiadomość o śmierci śp. mgra Jerzego Kulasa – Kierownika Biura Rektora, długoletniego i niezwykle zasłużonego pracownika Politechniki Gdańskiej, cenionego przez współpracowników, studentów i przyjaciół uczelni, uhonorowanego Medalem za Zasługi dla Politechniki Gdańskiej, Złotym Krzyżem Zasługi oraz innymi odznaczeniami państwowymi. Pozostawił po sobie pustkę, której nie sposób wypełnić.

Żegnając Pana Jerzego, składamy szczerze wyrazy współczucia Rodzinie Zmarłego

Rektor, Senat, pracownicy
oraz cała wspólnota akademicka
Politechniki Gdańskiej

dzięki niemu wzbogacił się zapis ostatnich kilkudziesięciu lat historii naszej Alma Mater.

Jerzy Kulas to była instytucja!

Twoja praca, i ta codzienna, organizacyjna, i ta koncepcyjna, była dostrzegana i doceniana; zostałeś odznaczony Złotym i dwoma Srebrnymi Krzyżami Zasługi oraz uhonorowany Medalem za Zasługi dla Politechniki Gdańskiej. I Rektorzy, i współpracownicy, i przyjaciele zgodnie podkreślają Twoje oddanie i nieustającą gotowość do służby na rzecz Politechniki, lojalność oraz to, że zawsze można było na Tobie polegać.

Panie Jerzy, zawsze wiedział Pan o właściwym czasie, właściwym miejscu i właściwym sposobie załatwienia każdej sprawy, a w tej ostatniej i najważniejszej Pański znany dyplomatyczny zmysł zawiódł i nas, i Pana.

Jesteśmy świadomi, że nie będziemy już mogli prosić Cię o radę ani odwołać się do Twej mądrości i Twego doświadczenia.

Głęboko jednak wierzę, że dzisiaj przyglądasz się nam z góry i łaskawie patrzysz na nasze wysiłki, by naszą uczelnię uczynić nowoczesnym uniwersytetem technicz-

nym, coraz bardziej znanym i cenionym w Europie i na świecie.

Spieszmy się kochać ludzi – tak szybko odchodzą!

W imieniu Senatu Politechniki Gdańskiej oraz w imieniu własnym Rodzinie

Zmarłego Jerzego Kulasa i wszystkim Jego bliskim składam wyrazy najserdeczniejszego współczucia.

* Ostatnie pożegnanie, jakie wygłosił rektor Politechniki Gdańskiej, prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń, podczas uroczystości żałobnej na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku, 15 maja 2006 r.

Pamięci naszego przyjaciela Jerzego Kulasa

*„Nie przemienie wszystko, nie przemienie –
kwiaty nie pogasną
choćby przyszło ręce nam złożyć
i po prostu na zawsze zasnąć*

*Pamięć czystej przyjaźni zostanie
smutna cisza świętojańskich ulic –
po odlocie będziemy ziemię
z utęsknieniem do ust jeszcze tulić*

*Nasze biedne ludzkie zmęczenie,
serc otwartych mądrą życzliwość –
po odlocie będzie się jeszcze
coś ziemskiego po niebie ćmiło...”*

Niech te strofy wiersza ks. Jana Twardowskiego będą uzupełnieniem naszej serdecznej pamięci o Panu Jerzym Kulasiu – prawdziwym przyjacielu Klubu Seniora Politechniki Gdańskiej. I choć był o tak wiele młodszy od nas, to jednak zbyt szybko został przez Wszechmocnego zabrany do wieczności. Przyjaźń nasza datuje się od samego powstania Klubu Seniora w uczelni naszej, czyli od lat ponad piętnastu. Był zawsze z nami i obok nas, towarzyszył nam na każdym kroku. Był naszym najlepszym doradcą jako doświadczony i niezwykle mądry i taktowny kierownik Biura Rektora. Zawsze nam pomagał w naszym nieporadnym czasie „urzędowaniu” i w organizowaniu spotkań okolicznościowych z wszystkimi seniorami Politechniki Gdańskiej. Brał zawsze czynny udział w naszych wycieczkach i leśnych wypadach po grzyby. Dobrze rozumiał potrzeby i życie ludzi starszych. Łączyły nas z Nim prawdziwe więzy niezwykle szczerzej wzajemnej sympatii i niezapomnianej bliskości. Rozmowy z nim i dyskusje były zawsze niezmiernie ciekawe, posiadał bowiem nieprzeciętną wiedzę historyczną jako absolwent Uniwersytetu Gdańskiego i były pracownik naukowy Instytutu Historii. Zawdzięcza-

my Mu bardzo wiele, a pamięć o tym, kim był zawsze dla nas i ile dla nas znaczył – nieprędko zatrze się w naszych sercach i myślach. Bardzo ciężko zachorował, odwiedzaliśmy Go w hospicjum, a wizyty te zawsze nami wstrząsały, ale i umacniały nas na duchu. Nasze modlitwy o Jego zdrowie i później o spójność Jego duszy towarzyszyły Mu do końca. Dziwnym zbiegiem okoliczności opiekowała się Nim w hospicjum młoda wolontariuszka, która, jak się okazało, pochodziła z Chelmna – tego samego miasta na ziemi dobrzyńskiej, w którym i On się urodził, mieszkał, a o którym jakże często wspominał ze wzruszeniem w rozmowach z przyjaciółmi. I to było tak, jakby ktoś bliski w ostatnich chwilach Jego życiowej wędrówki pomagał dźwigać Mu krzyż cierpienia, niosąc jednocześnie chrześcijańską pociechę znikającej duszy w jej drodze do Pana.

I niech jeszcze raz usta nasze, żegnając na zawsze drogiego nam Jerzego, wypowiedzą ze wzruszeniem niewielki fragment wiersza ks. Jana Twardowskiego o „miłości dobrzyńskiej”, a równocześnie i chełmińskiej rodzinnej Jego ziemi, z której rozpoczął jakże szybko przerwana swoją niezbyt długą wędrówkę.

*„W kolebce ramion miłości –
na rozrzuconych płaszczach Wisły
dalekiej brzask
wsparty o Wisły chłodny głaz
daleki Dobrzyń stał w dzwonach
jak w tęczach
w nocy opuszczonym hełmie”*

Drogi Jurku! Nie zapomnimy o Tobie i będziemy się modlić za Ciebie, za spójność Twojej duszy. Obiecujemy Ci to solennie.

*Seniorzy z Klubu Seniora
Politechniki Gdańskiej, maj 2006 r.*

*Gizella Bober, Jadwiga Lipińska
Klub Seniora*



*10-lecie Klubu Seniora, 5 lutego 2000 r. Od lewej: prof. Aleksander Kołodziejczyk – ówczesny rektor PG, Jerzy Kulas – kierownik Biura Rektora, Gizella Bober – przewodnicząca Klubu Seniora
Fot. Tadeusz Chmielowiec*

Cd. ze str. 4

Pana Jerzego Kulasa poznałem w styczniu 1991 roku; było to króciutkie spotkanie, ledwie moment. Otóż odbierając swój paszport w Ambasadzie USA, otrzymałem również paszport p. prof. Edmunda Wittbrodta, zobowiązując się, że oddam ten dokument osobiście. I właśnie przy tej okazji w gabinecie rektorskim po raz pierwszy uściśnięłem rękę szefa Biura Rektora. Wkrótce mieliśmy poznać się bliżej, na co złożyły się dwa powody. Wiosną 1992 r. powstawał projekt zorganizowania pierwszej w Polsce międzynarodowej konferencji poświęconej dziedzictwu techniki i na prośbę p. rektora pomocą miał mi, jako sekretarzowi tego przedsięwzięcia, służyć p. Kulas. Na jesieni tegoż roku dodatkowo zbliżyła nas rektorska inicjatywa wydawania czasopiisma uczelnianego i regularnej audycji radiowej w rozgłośni SAR. Był to zaledwie mój piąty rok pracy na PG i nie miałem pełnego rozeznania w funkcjonowaniu tej maszyny. I tak te dwa projekty pod wspól-



Jubileuszowe zebranie redakcji Pisma PG – 1998 r. Pierwszy od lewej Jerzy Kulas
Fot. Tadeusz Chmielowiec

nym mianem humanizacji techniki sprzęgły mnie z osobą Pana Jurka na dobre. Na „per ty” przeszliśmy jesienią 1993 r., gdy mieliśmy już za sobą sukces wspomnia-

nej konferencji, jak i pierwsze numery Pisma PG, wprowadzie skromne, ale przyjęte przez środowisko bez zgrzytów. Ryzyko tych innowacyjnych przedsięwzięć bardzo mnie stresowało, lecz szczęśliwie nie byłem sam i mogłem liczyć na życzliwość kilku osób, a pośród nich i Jurka, którego rady chroniły mnie przed popełnianiem błędów, gaf itp. Jurek był fizjonomikiem i w pierwszej minucie kontaktu wyrabiał sobie zdanie o człowieku. Ten dar bardzo mu pomagał w pracy, a i ja z tego korzystałem.

Zespół Redakcyjny Pisma PG z numeru na numer, a właściwie z posiedzenia na posiedzenie docierał się, wypracowywał metody pracy we wspianalej – jak to postrzegam z dzisiejszej perspektywy – atmosferze partnerstwa. Siedem równoprawnych osób, tak różnych, a rozumiejących się w pół słowa... To był fascynujący przykład skutecznego działania, poddający w wątpliwość przysłowie „gdzie kucharek sześć...”. A przytrafiały się sprawy trudne, nad którymi redakcja długo debatowała, a decyzje niekoniecznie wszystkich równo satysfakcjonowały. W takich przypadkach rola Jurka była nie do przecenienia; On zawsze wiedział, co piszczy w trawie i gdzie śpi licho. Czasem wytykał mi – i ty tego nie wiesz? Przyjaciele nazywali go – trochę żartobliwie, trochę pochlebco – kancierzem. Urodzony i wykształcony humanista, nigdy nie dał mi odczuć mojego technokratycznego rytmu jako wady, a nawet zdarzało się, że konsultował ze mną swoje teksty, które z jakiegoś powodu sprawiały mu kłopot. W hospicjum, Pani



Jubileuszowe spotkanie z okazji 100. wydania Pisma PG – 2004 r. Fot. Krzysztof Krzempek

Barbara, Jego siostra, zapytała, czy mnie poznaje, a On na to: – no pewnie, to jest pan Affelt. A spodziewałem się usłyszeć po prostu „Waldek”. Epizod ten ujawnia Jego naturalny szacunek dla drugiego człowieka, cechę dziś rzadką. Gdy nie staje szacunku, nie sposób spodziewać się taktowności czy uprzejmości. Tematyka komunikacji społecznej fascynowała nas obu... Jurek cenił „mówienie otwartym tekstem”, co oszczędzało czas i eliminowało nieporozumienia; w obradach Zespołu Redakcyjnego nadal stosujemy tę zasadę. Ale Jurek lubił i inne zgoła sposoby komunikowania – potrafił bawić się rozmową. Zdarzało się, że popuszczając cugle urzędowości, podejmował *marivaudage*, w meandrach narracji osadzając rozliczne dygresje, wyszukane asocjacje i błyskotliwe facecje. Dzień posiedzenia Zespołu oznaczał dla Niego sposobność ku temu. Nieraz rozgadywał się i musiałem dyscyplinować przebieg spotkania, za to później już mogliśmy sobie poużywać i pogadać. Zawsze umiejętnie godził swoje rozliczne obowiązki kierownika działu z tymi kilkoma godzinami wyrwanymi na redagowanie Pisma PG. Cenił swój bezpośredni udział w kształtowaniu wizerunku Politechniki Gdańskiej i z pewnością lubił tę pracę...

Bywało, że wychodziliśmy z naszej Alma Mater przypadkiem o tym samym czasie, a spotkawszy się, przysiadaliśmy na ławce pod portiernią, gaworząc o tym

i owym. On postrzegał Gmach Główny jako miejsce zdarzeń, w których uczestniczył lub które dociekliwie rekonstruował na podstawie przekazów, ja zaś widziałem na budynku przede wszystkim scenografię znaczeń. On coś mi opowiadał i ja jemu coś... Lubilem tak sobie porozmawiać, a pod naszymi słowami zalegały książki, i te przeczytane, i te przeglądane. (Urna z prochami Jurka ma kształt pulpitu z zamkniętą księgą.) Zdumiewały Go moje zainteresowania i... oby się mylił. Rozmawialiśmy na rozmaite tematy, a w tym i o zmianach pokoleniowych, które On na moje pocieszenie osadzał po prostu w prawidłach procesów dziejowych. Z faktów układał puzzle, a na podstawie uzyskanego obrazu wysnuwał prognozy, trafne prognozy. Tak pewnie przejawia się mądrość...

Nieraz mawiał z wyrzutem – nie byłeś na NASZYM koncercie! Pewnie uważał mnie za muzycznego ignoranta, albo „dębowe ucho”. Utożsamiał się z Politechniką i angażował szczególnie w jej życie kulturalne; napisał o tym artykuły (patrz: Pismo PG nr 6/1999, 6/2000, 1/2003, 6/2004). Przeżywał wszystkie wielkie imprezy na PG, ale wspomnę jedynie Jego udział w przygotowaniu uroczystości na 4 października 2004 r. w sali Polskiej Filharmonii Bałtyckiej na Ołowiance. Obserwowałem z górnego rzędu, jak dyskretnie czuwał nad realizacją scenariusza. Wówczas przywiódł mi na myśl Tadeusza Kantora, który zwykł osobiście sprawo-

wać misterium swojego teatru. Lubilem i ceniłem tę pedantyczną dokładność, sztywną nieco służbistość i staroświecką urzędowość Jurka o pomorskiej proweniencji, ten Jego perfekcjonizm organizacyjny. Okazało się, że jesteśmy zgodni co do tego, że „dobrej organizacji w ogóle nie widać” oraz „gdy impreza w toku, to już nic nie zmieniaj”. Jego dyscyplina wewnętrzna jakoś szła w parze z wysublimowanym zmysłem estetycznym, o czym świadczył staranny dobór tkanin i barw w jego ubiorze, w ostatnich latach zastawianych jakby odważniej. W hospicjum, patrząc mi w twarz, zapytał: – czy jestem dokładnie ogolony, jak wyglądam?

Odszedł znajomy, z którym nie wiązała mnie służbowa zależność, jednakowoż połączyły nas kolejne wydania Pisma PG – łącznie 115 numerów. Zatem nie odszedł On zupełnie – pozostaje w owym zespołowym dziele, wklajającym Jego „wczoraj” i nasze wciąż jeszcze „dziś”. W tym numerze nazwisko Jurka widnieje po raz ostatni w stopce redakcyjnej, ale jakaś część Jego osobowości trwać będzie nadal nie tylko w pamięci mu współczesnych. To taki przywilej redaktorów...

Waldemar Affelt
Sekretarz Zespołu Redakcyjnego
Pisma PG

Chciałbym jeszcze spotkać Jerzego

W dwóch różnych żyjemy światach,
Na ziemskim już nie ma Jerzego
Na pewno po latach, po latach, po latach
Tam pójdziemy wszyscy – odwiedzimy go.

Na korytarzu już nie spotkam Jerzego,
Z którym uściski wymieniałem dłoni.
Nie powiem – czolem! Witaj Kolego!
Z błękitnej nieba patrzy teraz toni.

Dziwne w głowie rodzi się marzenie,
Chciałbym jeszcze spotkać Jerzego.
A to już takie wielkie oddalenie
Tutaj na ziemi nie ma większego.

Odszedł szybko i odszedł w cierpieniu,
Cierpiała dusza – cierpiała ciało.
Tak jest już w naszym ludzkim istnieniu
Tego życia tak dużo, a jednak za mało.

Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą



Fot. Jerzy Kulas

„Przez dialog do zaufania i współpracy”, czyli jak zbudować tożsamość regionalną

Relacja z I Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego

Niewątpliwym zaszczytem i nie lada wyróżnieniem dla naszej Alma Mater jest fakt, że I Pomorski Kongres Obywatelski odbył się właśnie w jej murach. 13 maja br. o godz. 10.00 Jan Szomburg, prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową zainaugurował I Pomorski Kongres Obywatelski przebiegający pod hasłem „W stronę wspólnoty regionalnej”. Idea Kongresu brzmi niezwykle wymownie: „Przez dialog do zaufania i współpracy” i prowadzi do pozapolitycznej, otwartej debaty wokół przyszłości Pomorza.

I Pomorski Kongres Obywatelski można uznać za kontynuację Kongresu Obywatelskiego, który odbył się w Warszawie w listopadzie 2005 roku. Wówczas debata toczyła się nad wizją rozwoju Polski, czego naturalną konsekwencją jest przejście do rozważań nad wizerunkiem konkretnego regionu.

Upłynęło dokładnie 7 lat od powstania samorządowego województwa, mimo to w tym czasie nie powstała spójna, oparta na współpracy wspólnota regionalna. Dla

tego właśnie nadrzędnym celem Kongresu było otwarcie drzwi prowadzących w kierunku budowy owej wspólnoty, umożliwiającej podejmowanie długofalowych działań na skalę całego województwa. Kongres stał się zatem miejscem dialogu między subregionami Pomorza, a tym samym między różnymi pokoleniami i środowiskami społecznymi.

Ci, którzy zdecydowali się na udział w Kongresie – ponad 500 osób, pośród których znaleźli się ludzie bardzo młodzi i starsi, uznani naukowcy i uczniowie, biznesmeni i bezrobotni, samorządowcy, politycy oraz przedstawiciele organizacji pozarządowych i świata kultury – utożsamili się tym samym z przesłaniem, że tylko dialog prowadzi do zaufania, a zaufanie do owocnej współpracy.

Właśnie problem zaufania stał się myślą przewodnią wystąpienia zamykającego Kongres, które wygłosił Prof. Jerzy Buzek, były Premier RP, a obecnie Poseł do Parlamentu Europejskiego. Też tę podnosił również Prof. Piotr Sztompka

w swoim referacie „O potrzebie wspólnoty obywatelskiej”. Autor starał się odpowiedzieć na pytanie, czym jest wspólnota obywatelska. Podkreślał, że są trzy rodzaje więzi moralnej, konstytuujące wspólnotę obywatelską: zaufanie, lojalność i solidarność. „Zaufanie to oczekiwanie godnego postępowania innych – innych ludzi, instytucji, organizacji – wobec nas, liczenie na ich kompetencje, uczciwość, prawdomówność. Lojalność to druga strona zaufania: powinność nienaruszania zaufania, jakim zostaliśmy obdarzeni, i wywiązywania się z podjętych zobowiązań. Solidarność to troska o interesy innych, objętych granicami „my”, czyli o dobro wspólne i gotowość do działania na rzecz dobra wspólnego, nawet wtedy gdy wymaga to wyrzeczeń z naszej strony. I to wcale nie z jakichś pobudek altruistycznych, lecz w wyniku zrozumienia, że jeżeli „nam” będzie lepiej, to będzie lepiej i „mnie”” – mówił Profesor Sztompka (całe wystąpienie zamieszczamy dalej).

Jakże logiczne to słowa, jak mądre i jak jednocześnie niewielkie znajdują zrozumienie i zastosowanie w realnym życiu Polaków. Bo choć większość z nas doskonale rozumie samą ideę, na niej przecież oparte są silne więzi rodowe, to w niewielkim stopniu stosujemy ją w szerszym gronie – sąsiedzkim, zawodowym, wspólnoty lokalnej czy wreszcie narodowej. A jakie są tego skutki? Według słów Profesora – „Atrofia społeczeństwa obywatelskiego przejawia się albo w skrajnym zawężeniu więzi moralnej – tylko do mojej rodziny, mojego kręgu przyjaciół, mojej partii, mojej frakcji, mojej koterii – albo w ogóle w osłabieniu czy zaniku tych trzech rodzajów więzi moralnej. Gdy zaufanie, lojalność i solidarność obowiązują tylko w wąskim kręgu „swoich”, a wobec innych stosuje się reguły przeciwne, wspólnota obywatelska zostaje rozbita.” A społeczeństwo obywatelskie, jak argumentował Prof. Sztompka, to najcenniejszy kapitał społeczny, bez którego demokracja funkcjonować nie może.

Mówiąc o wspólnocie regionalnej, warto wziąć pod uwagę fakt, że woj. pomorskie w większości rankingów plasuje się na 6. bądź 7. pozycji wśród wszystkich polskich województw. Co zrobić, aby



Fot. archiwum Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Pomorze znalazło się w grupie trzech najbardziej rozwiniętych województw? Wokół tego pytania ogniskowała się tematyka debat kongresowych, która choć bardzo zróżnicowana, zawsze dotyczyła naszego regionu.

Gdy uczestnicy zastanawiali się nad tożsamością Pomorza, podkreślali, że województwo pomorskie jest tworem sztucznym, czyli łączącym tereny o różnej przeszłości historycznej, o innej tożsamości terytorialnej oraz o innym stopniu rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego. „Tożsamość pomorskich” – jak podkreślali uczestnicy – jest naprawdę wiele. Aby zbudować jedną tożsamość regionalną, należy zacząć od rodziny, związków lokalnych, poszczególnych dzielnic, miasta aż po subregiony – to podstawa do jedności regionalnej. Konieczne jest także, jak podkreślał prof. Stefan Chwin, obudzenie „ducha pomorskiego”. Sporo czasu poświęcono aktywności młodzieży, od wychowania której zależy w dużym stopniu tworzenie społeczeństwa obywatelskiego i rozwój nowoczesnej gospodarki Pomorza. Debatujący starali się odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego młodzi ludzie emigrują z Pomorza za granicę? Czy dlatego, że są bierni i chcą podjąć jakąkolwiek pra-

cę najemną, czy też dlatego, że są aktywni i „duszą się” na Pomorzu? W obu ewentualnościach jest sporo prawdy, toteż należy głośno mówić o wpływie edukacji i kultury na rozkwit naszego regionu i starannie kształtować wzorce zachowań młodych.

Burzliwa okazała się sesja pt. „Jakich elit potrzebujemy? Jak je wyłaniać?”, którą prowadziła Barbara Szczepuła. Najmłodszy uczestnicy debaty wyrażali pogląd, że elity utrudniają im awans, zarówno społeczny, jak i zawodowy. Niektórzy podkreślali, że Polacy niechętnie słuchają elit, a inni, w których gronie znalazł się m.in. Witold Żylicz, dyrektor National Oilwell Poland, ostrzegali, że Polska zbyt lekkomyślnie pozbywa się inteligencji technicznej. Mówiąc o fałszywej elicie jako „szewcach, krawcach i fryzjerach oraz szemranych reżyserach” pisarz Paweł Huelle dokonał ironicznej travestacji dzieła Witkacego. Ważna była również kwestia stworzenia mostu porozumienia między elitami a mieszkańcami regionu. Nie mniej nurtujące były kwestie ściśle dotyczące Trójmiasta. Uczestnicy zastanawiali się m.in. nad tym, w jaki sposób otworzyć Trójmiasto na subregiony i odwrotnie? na czym powinno polegać przywództwo Trójmiasta? oraz: w

jaki sposób tworzyć zwarty organizm aglomeracji trójmiejskiej?

Nie sposób oczywiście wyliczyć wszystkie kwestie, które zajmowały uczestników Kongresu, jednak z całą pewnością można stwierdzić, że wszystkie dysputy i dociekania przebiegały w atmosferze przepelnionej pozytywną energią. Taki klimat doskonale sprzyjał wymianie informacji, pomysłów i idei.

Regionalne rekolekcje obywatelskie, bo takim mianem określano Kongres, kierowały ku zachowaniu fundamentalnych wartości, norm zachowań i postaw, a przez to zmierzały do prawdziwej, obywatelskiej samorządności. Z tego względu nie będzie zbyt daleko idące stwierdzenie, że debaty kongresowe urzeczywistniły przewodnie hasło Kongresu. Świadczy o tym chociażby fakt, że uczestnicy postanowili tworzyć Pomorskie Sieci Dialogu, będące kontynuacją idei kongresowych. Dla tego celu uruchomiono specjalny pomorski portal dyskusji obywatelskiej: www.ForumPomorze.pl

Beata Orzażewska

Ewa Kuczkowska

Biuro Rzecznika Prasowego
Politechniki Gdańskiej

O potrzebie wspólnoty obywatelskiej

W 1831 roku francuski myśliciel polityczny Alexis de Tocqueville pojechał do Ameryki i odkrył tajemnicę

amerykańskiej demokracji: oddolną zdolność do mobilizacji, organizowania się, stowarzyszania, współdziałania. W słynnym dziele „Demokracja w Ameryce” pisał: „*Niezależnie od wieku, pozycji i poziomu umysłowego Amerykanie nieustannie się stowarzyszają. Mają nie tylko towarzystwa handlowe i przemysłowe, do których należą wszyscy, ale również mnóstwo innych. (...) Amerykanie stowarzyszają się w celu organizowania zabaw, tworzenia seminariów, budowania zajazdów, wznoszenia kościołów, rozpowszechniania książek, wysyłania misjonarzy na antypody. W ten właśnie sposób zakłada się w Ameryce szpitale, więzienia, szkoły.*” (Demokracja w Ameryce, Kraków 1996, wyd. Znak, tom I s.116).

Sto czterdzieści lat później, w 1970 roku, amerykański politolog z Harvardu Robert Putnam pojechał do Włoch i odkrył tajemnicę prosperującej północy i zacofanego południa. W książce „Demo-

kracja w działaniu” pisał: „*Niektóre regiony Włoch mają szczęście, ponieważ żywe są w nich normy obywatelskiej aktywności i zaangażowania, podczas gdy nad innymi ciąży przekleństwo stosunków politycznych kształtowanych przez sztywne, hierarchiczne zależności, a życie publiczne cechuje fragmentacja, izolacja i atmosfera nieufności. (...) W najbardziej obywatelskich regionach, takich jak Emilia-Romania, obywatele aktywnie angażują się we wszystkie rodzaje lokalnych zrzeszeń – stowarzyszenia literackie, lokalne orkiestry, kluby myśliwskie, spółdzielnie i tak dalej. Żywo śledzą sprawy publiczne w lokalnej prasie i angażują się w politykę z programowego przekonania*” (Demokracja w działaniu, Kraków 1995, wyd. Znak, ss. 31-32 i 149). To Putnam właśnie wprowadza do literatury socjologicznej i politologicznej pojęcie społeczeństwa obywatelskiego i kapitału społecznego. Konstatuje: „*Zdecydowanie najważniejszym czynnikiem odpowiedzialnym za dobry rząd jest stopień, w jakim społeczne i polityczne życie w regionie zbliża*



Fot. archiwum Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową



Fot. archiwum Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

się do ideału wspólnoty obywatelskiej” (s. 183).

Znów mija trochę lat i idee społeczeństwa obywatelskiego i samorządnej rzeczypospolitej stają się sztandarowymi hasłami opozycji demokratycznej: znalazły się w dokumentach KOR-u i Solidarności, w Karcie 77 i esejach Vaclava Havla w Czechosłowacji, w artykułach Janosa Kisa i Elmera Hankisa na Węgrzech, w tekstach Adama Michnika i Bolesława Geremka. W 1990 roku Jan Paweł II przewodniczył w Castel Gandolfo konferencji intelektualistów poświęconej budowaniu społeczeństwa obywatelskiego (zob. *Europa i społeczeństwo obywatelskie*, Kraków 1994, wyd. Znak). Praktyczne doświadczenie rekonstrukcji społeczeństwa obywatelskiego po czasach totalitarnej „próżni społecznej” stało się ogromnym osiągnięciem krajów postkomunistycznych, do dziś z podziwem analizowanym i teoretycznie rozwijanym przez filozofów, socjologów, czy politologów w całym świecie (zob. *J. Szacki, red., Ani książkę, ani kupiec: obywatel*, Kraków 1997, wyd. Znak).

Inaczej jednak postrzega ideę społeczeństwa obywatelskiego architekt aktualnej polskiej polityki, Jarosław Kaczyński: „Pomysł na społeczeństwo obywatelskie obsługiwał (...) przede wszystkim interes polityczny grup dysydencjonalnych, które wychodziły – czy to w sensie czysto biograficznym czy środowiskowym – z realnego socjalizmu. One chciały mieć jakiś wehikuł polityczny, bo silnej partii nigdy nie udało się im zbudować. Takim wehikułem stały się struktury społeczeństwa obywatelskiego, przeciwstawione polityce i państwu. Owo

społeczeństwo obywatelskie miało być przy tym konstrukcją całkowicie bezinteresowną” (Wywiad w „Dzienniku” 21.IV.2006). Dezawuowanie społeczeństwa obywatelskiego jest prostą konsekwencją apoteozy państwa. Obie tendencje są logicznie powiązane. I obie uważam za niebezpieczne dla polskiej demokracji.

Czym bowiem jest wspólnota obywatelska, społeczeństwo obywatelskie, ten najcenniejszy kapitał społeczny, bez którego demokracja funkcjonować nie może? Najprościej wyraża to owo magiczne słowo „my”, „my, lud” od którego zaczyna się biblia demokracji – amerykańska konstytucja i którym zaczął swoje słynne przemówienie w amerykańskim kongresie Lech Wałęsa. „My” – to znaczy zbiór ludzi, pomiędzy którymi istnieją silne więzi moralne, którzy dzięki tym więzom tworzą wspólnotę zdolną do wspólnego myślenia i wspólnego działania we wspólnych sprawach. Takie więzi, niejako horyzontalne, poziome, są czymś zupełnie innym od pionowych, wertykalnych więzi władzy, podporządkowania jednych ludzi drugim, poddanych – władzy państwowej.

Są trzy rodzaje więzi moralnej konstytuujące wspólnotę obywatelską: zaufanie, lojalność i solidarność. Zaufanie to oczekiwanie godnego postępowania innych – innych ludzi, instytucji, organizacji – wobec nas, liczenie na ich kompetencje, uczciwość, prawdomówność. Lojalność to druga strona zaufania: powinność nienaruszania zaufania, jakim zostaliśmy obdarzeni, i wywiązywania się z podjętych zobowiązań. Solidarność to troska o interesy innych, objętych gra-

nicami „my”, czyli o dobro wspólne i gotowość do działania na rzecz dobra wspólnego, nawet wtedy gdy wymaga to wyrzeczeń z naszej strony. I to wcale nie z jakichś pobudek altruistycznych, lecz w wyniku zrozumienia, że jeżeli „nam” będzie lepiej, to będzie lepiej i „mnie”.

Atrofia społeczeństwa obywatelskiego przejawia się albo w skrajnym zawężeniu więzi moralnej – tylko do mojej rodziny, mojego kręgu przyjaciół, mojej partii, mojej frakcji, mojej koterii – albo w ogóle w osłabieniu czy zaniku tych trzech rodzajów więzi moralnej. Gdy zaufanie, lojalność i solidarność obowiązują tylko w wąskim kręgu „swoich”, a wobec innych stosuje się reguły przeciwnie, wspólnota obywatelska zostaje rozbita. W to miejsce pojawia się inny typ wspólnoty, w skrajnej postaci występujący w mafii, który dlatego nazwać można wspólnotą mafijną. Wspólnota obywatelska zanika także wtedy, gdy w szerszych kręgach społecznych w miejsce więzi moralnych uzyskują przyzwolenie, a nawet uznanie, amoralne relacje do innych. Antytezą zaufania jest cynizm, czyli rozpowszechniona podejrzliwość, nieufność, przypisywanie innym najniższych motywów, doszukiwanie się wszechobecnych spisków czy układów. Antytezą lojalności jest manipulacja, czyli wykorzystywanie zaufania innych, ich naiwności, łatwowierności, posługiwanie się oszustwem i kłamstwem. Antytezą solidarności jest obojętność, czyli skrajna interesowność, egoizm, indyferentyzm wobec szkód czy cierpień innych.

Prawdziwych obywateli, a więc uczestników obywatelskiej wspólnoty, nie da się nominować odgórnie. Nie zapewni tego nawet najbardziej okazały państwowy „Instytut Klonowania Obywateli”. Obywatelami ludzie sami się stają wtedy, gdy władza otwiera im wolne pole uczestnictwa w życiu publicznym, daje szansę na sensowną aktywność, której owoce nie są marnotrawione, gdy państwo strzeże reguł gry na tym społecznym boisku, a elity polityczne dają przez swoje własne działania dobre przykłady cnót obywatelskich: kompetencji, rzetelności, konsekwencji, uczciwości, prawdomówności, troski o dobro wspólne.

Istnienie wspólnoty obywatelskiej opartej na więziach moralnych – zaufaniu, lojalności, solidarności – to klucz

do pomyślności społeczeństwa. W gospodarce sprawia, że obywatele zakładają firmy, inwestują, oszczędzają, biorą kredyty, tworzą innowacje – a efektem ich zbiorowej aktywności jest wzrost gospodarczy. W polityce więzi moralne sprawiają, że obywatele idą do wyborów, uczestniczą w działalności samorządowej, powołują organizacje pozarządowe, stowarzyszenia, fundacje, uczestniczą w ruchach społecznych, interesują się sprawami publicznymi. Tętno życia politycznego bije wtedy na dole, w kręgach społeczeństwa obywatelskiego, a władza poprzez dobre prawa i sprawne instytucje strzeże tylko przed nadużyciami. W życiu codziennym więzi moralne sprawiają, że odnosimy się do innych z życzliwością i liczymy na to samo od innych, uśmiechamy się do nieznanym, pomagamy obcym, nie boimy się nowych kontaktów, otwieramy tolerancyjnie na odmiennych od nas.

W społeczeństwie przenikniętym takim klimatem gdzieś w społecznej podświadomości zakorzenia się reguła: wierz, że inni obywatele, instytucje, firmy, organy władzy są godne zaufania, lojalności i solidarności, w każdym razie dopóki nie pokażą, że są niewiarygodne. Społeczeństwa, które przyjmują taką regułę, cieszą się dobrobytem, wolnością i zwykłą radością życia. Nie jest przypadkiem, że wśród krajów najwyższego zaufania publicznego i rozwiniętych wspólnot obywatelskich od wielu dziesięcioleci odnajdujemy zasobne państwa skandynawskie: Szwecję, Norwe-

gię, Finlandię, Danię. A na drugim biegunie Nigerię, Ugandę, Kongo i inne satrapie afrykańskie, w których obowiązuje reguła przeciwna: wszyscy to podejrzani złoźnicy, dopóki nie udowodnią, że są niewinni.

W roku 1989 byliśmy społeczeństwem po przejściach, z poczuciem historycznego sukcesu, ale zarazem zagubienia wobec wyzwań nowej rzeczywistości. Nieuchronne uboczne konsekwencje najgłębszej zmiany ustrojowej – bezrobocie, wzrost przestępczości, rosnące rozwarstwienie społeczne, brak przygotowanych do nowych zadań kadr – wszystko to wpędziło społeczeństwo w stan swoistej traumy. Zaczynaliśmy więc proces transformacji ustrojowej z wielkim bagażem historii i w bardzo kiepskiej kondycji. Ale potem zaczęła się – dzięki mądrym reformom gospodarczym Leszka Balcerowicza – eksplozja przedsiębiorczości. Właściciele stoisk z szaszłykami przy polskich drogach zaczęli budować restauracje, zajazdy, hotele. Kapitał zagraniczny stworzył enklawy nowoczesnych technologii i nowoczesnej kultury pracy. Ruszyła giełda, rozwinął się błyskawicznie sektor bankowy. Zamiast sklepów gminnych pojawiły się hipermarkety. Syrenkę i malucha zastąpiły fiaty i ople. Ruszyła fala turystyki zagranicznej. Młodzież szturmem zdobyła wyższe uczelnie. Weszliśmy do NATO, co zapewniło bezpieczeństwo zewnętrzne, i do Unii Europejskiej, co stworzyło gwarancje nieodwracalności demokratycznych i rynkowych

przemian. Były oczywiście wzloty i upadki, okresy lepsze i gorsze, ale na długą metę powoli i mozolnie budowało się społeczne zaufanie do demokracji i rynku, do państwa i jego instytucji, do przyszłości. Tworzyło się poczucie dumy i godności obywatelskiej, a Polska zyskiwała dobry obraz w świecie. Kształtowało się powoli, ale uparcie społeczeństwo obywatelskie – fundament demokracji. To wszystko było dziełem tak pogardzanej przez niektórych polityków III Rzeczypospolitej, a zwłaszcza pierwszych lat jej istnienia.

Niestety, zapewne wbrew dobrym intencjom jej architektów, IV Rzeczpospolita niesie w moim odczuciu niebezpieczeństwo osłabienia społeczeństwa obywatelskiego. Program „rewolucji moralnej” przynieść może, jako efekt bumerangowy, jej zaprzeczenie – erozję więzi moralnych: zaufania, lojalności i solidarności. Dlaczego? Jest dziesięć powodów.

Po pierwsze, przeciwstawienie III i IV Rzeczypospolitej sprzyja podtrzymywaniu klimatu klęski, pasma kolejnych polskich niepowodzeń. Znow rękomo nam się nie udało, kilkanaście lat zostało straconych. Czy to może sprzyjać wzlotowi nowych nadziei i eksplozji społecznej energii?

Po drugie, pogłębia się poczucie niestabilności: znow jakaś rewolucja, znow od początku coś rękomo zaczynamy, znow trzeba budować od fundamentów. Myślę, że trudno o lepszą receptę na tłumienie społecznego entuzjazmu i zaangażowania – warunków *sine qua non* mobilizacji społeczeństwa obywatelskiego.

Po trzecie, zwiększa się niejasność co do reguł gry na publicznym boisku. Nie dość, że odziedziczyliśmy po poprzednim systemie łataninę często niespójnych praw, nie dość, że dopiero co mozolnie dostosowywaliśmy prawo krajowe do „*acqui communautaire*” Unii Europejskiej, a tu mowa o zmianach konstytucji, o renowacji traktatu akcesyjnego, o reformie prawa karnego, a najważniejsze instytucje stojące na straży prawa, jak np. Trybunał Konstytucyjny czy niezależne sądy, stają się obiektem politycznych ataków.

Po czwarte, pogłębia się poczucie nieprzejrzystości życia publicznego, narasta klimat spisku „postkomunistów”, „służb specjalnych”, „biurokratów brukselskich” i nacisk na ściganie „agentów”



Fot. archiwum Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

sprzed kilkudziesięciu lat. Gdy patrzymy na czyny, a nie słowa towarzyszące powoływania ostatniej koalicji, przypomina się satyryczny rysunek Młeczki: rozmawia dwóch polityków „Zawiazaliśmy spisek, żeby udowodnić spiskową teorię dziejów”.

Po piąte, orientacja antyliberalna czyli inaczej dążenie do centralizacji i wzmocnienia państwa – działa przeciw spontanicznej oddolnej samorządności i przedsięwziętości. A nadzieja, że wszystko da się załatwić od góry, przypomina jeszcze jeden rysunek Młeczki, z zupełnie innych czasów – mówca na trybunie powiada: „dzisiaj, towarzysze, uchwaliliśmy na plenum, że od jutra zmieniamy społeczeństwo”.

Po szóste, eskalacja społecznych nadziei i aspiracji przez obietnice wyborcze w zderzeniu z powyborczymi realiami prowadzi do frustracji i apatii wśród znacznych kręgów społeczeństwa. A jeśli już społeczeństwo obywatelskie się mobilizuje, to raczej dla protestu, wychodząc na ulice, niż dla konstruktywnego działania.

Po siódme, mnoży się praktyka obsadzania stanowisk wysokiego zaufania publicznego przez osoby o niskiej społecznej wiarygodności lub pozbawione fachowości, wyłącznie z racji doraźnego interesu politycznego. Czy umacnia to tak niezbędne dla mobilizacji oddolnej przekonanie, że autentyczny wysiłek się opłaca, że – jak pisze w tytule swojej książki Władysław Bartoszewski – warto być porządnym, słowem: że można liczyć na merytoryczną sprawiedliwość?

Po ósme, coraz to podważa się, wyszydza, traktuje protekcyjnie uznane autorytety. Coraz to przypina im się różne łatki w oparciu o donosy, insynuacje czy pomówienia. A społeczeństwo obywatelskie skupia się zawsze właśnie wokół autorytetów, spontanicznie, oddolnie wyłonionych liderów opinii czy czynów. Gdy ich brakuje, następuje szybka dezintegracja wspólnot.

Po dziewiąte, tzw. „polityka historyczna”, to nieustanne grzebanie się w brudach przeszłości rozmija się kompletnie ze zorientowanymi w przyszłość oczekiwaniami dynamicznego, nowoczesnego młodego pokolenia, absorbując uwagę i środki publiczne na odwetowe obsesje bliskich emerytury weteranów polityki.

Po dziesiąte, scena polityczna, z której emanować powinny wzorce cnót obywatelskich, stanowi dość gorszące widowisko, w którym elity polityczne rozgrywają swoje egoistyczne, cyniczne i manipulatorskie gry, zawiązują egzotyczne koalicje, zakulisowe układy, i niczym w awangardowym teatrze zmieniają zapowiadane scenariusze w trakcie przedstawienia, a wygłaszane teksty improwizują i naginają dla potrzeb chwili.

Podsumowując zatem, nadzieja na rzeczywistą poprawę sytuacji Polski i Polaków tkwi moim zdaniem nie w mądrości i łaskawości władzy, nie w owym „solidarnym państwie”, które ma się pochylić nad biednym społeczeństwem, ale w „solidarnym społeczeństwie”, czyli w oddolnych, społecznych inicjatywach – lokalnych, regionalnych, ogólnokrajowych – w bogaceniu sieci stowarzyszeń, orga-

nizacji samorządowych, korporacji zawodowych, fundacji, ruchów społecznych, klubów dyskusyjnych, akcji charytatywnych – słowem w rozbudowywaniu i umacnianiu społeczeństwa obywatelskiego, wspólnot obywatelskich różnej skali.

Gdyby tego miało zabraknąć, znów z obywateli zmienilibyśmy się w poddanych, a wokół siebie odnaleźlibyśmy nagle taką oto karykaturę demokracji, którą rysował w 1831 roku Alexis de Tocqueville: „Nierzadko widzi się wówczas na szerokiej arenie świata, a także i u nas, pospólstwo reprezentowane przez paru ludzi. Tylko oni przemawiają w imieniu nieobecnych lub obojętnych mas. Tylko oni działają pośród powszechnej inercji. O wszystkim decydują wedle swego widzimisię, zmieniają ustawy i jak chcą tyraniżują obywateli. I aż dziw bierze na widok tej niewielkiej garstki marnych i niegodnych ludzi, w których ręce może wpaść naród” (*Demokracja w Ameryce, tom II s. 152*). Wierzę, że polskie społeczeństwo obywatelskie jest już wystarczająco silne, aby ten czarny scenariusz malowany przez de Tocqueville’a pozostał tylko przestrożą i nigdy się w Polsce nie zrealizował.

Piotr Sztompka
Uniwersytet Jagielloński

[Autor jest profesorem zwyczajnym UJ i Wyższej Szkoły Europejskiej im. J. Tischnera, członkiem rzeczywistym PAN i PAU oraz Prezydentem Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego ISA. Ostatnio opublikował *Socjologię zmian społecznych*, Kraków 2005, wyd. Znak.]

Pomorze w oczach młodego pokolenia!

Dlaczego Pomorze? – Bo tu się urodziłam. Bo tu spędziłam całe dotychczasowe życie?

Dlaczego w oczach młodego pokolenia? Bo to my jesteśmy solą i przyszłością tego regionu!

Zyjemy w świecie na tyle otwartym, na tyle zglobalizowanym, że mamy prawo wybierać prawie wszystko. Mamy prawo decydować o naszej tożsamości, miejscu zamieszkania, miejscu i rodzaju pracy, jaką chcemy wykonywać. Pomorze więc, to dziś dla Nas, młodych, tylko jedna z możliwości. W każdej chwili możemy spako-

wać walizki i nawet za promocyjną cenę 1 zł znaleźć się za godzinę w Londynie, albo w Dublinie. Każdy młody człowiek, który 20 lat temu przyszedł na świat w jednym z pomorskich szpitali, dziś stoi przed dylematem: CO PO STUDIACH? Przede wszystkim musi sobie odpowiedzieć na pytanie: Wyjechać za granicę i zacząć wszystko od nowa? Ułożyć sobie życie z dala od tego co bliskie i znajome? Czy zostać tutaj na Pomorzu i walczyć z naszą pomorską rzeczywistością?

Wyobraźmy sobie takie dwie sytuacje:

- Bogata dzielnica Sopotu. Ładny do-

mek jednorodzinny! W nim dorasta i kształci się młody człowiek. Rodziców stać, by zafundować mu najlepsze wykształcenie: dobre liceum, prestiżowe studia, kursy języków. Po studiach młody człowiek dostaje pracę za 1000 zł miesięcznie. Młody człowiek nie chce z niczego rezygnować. Zaczyna szukać pracy za granicą. Znajduje. Jedzie na konkretny kontrakt na rok. Może dwa.

- I sytuacja 2. Stare blokowisko na Oruni Dolnej. Przynajmniej jeden rodzic bezrobotny. Młody człowiek już w trakcie uczenia się w technikum zawodowym pracuje. Zarabia 600 zł. Czuję się jak maszyna, codziennie przekłada-

jąca towary z półki na półkę w ogromnym hipermarkecie. W pracy nikt nawet nie zna jego imienia. Pewnego dnia pakuje walizki i wyjeżdża.

Tych dwoje młodych ludzi więcej różni niż łączy. Poza jednym. Chęcią spokojnego, godnego życia. I przymusem emigracji.

1) Pomorze to DOM – mała ojczyzna.

Tu przyszliśmy na świat. Tu są nasze korzenie. Tu przez lata kształtowaliśmy swoją tożsamość. Tu przyzwyczailiśmy się do morskiego wiatru i sopockich pubów. Tu czujemy się bezpiecznie, gdyż wiemy, co znajduje się za rogiem każdej ulicy. Tu czujemy się pełnowartościowymi członkami tej społeczności.

Na każdym kroku czujemy się jak w DOMU.

Gdy jednak ma się 20 lat, zaczyna się dostrzegać, że Pomorze to...

2) Niestety – POMORZE to także WEGETACJA.

Przypuśćmy, że młody człowiek studiuje ekonomię. Zna świetnie język angielski i niemiecki. Już w wakacje dorabia, sprzedając lody na Monte Cassino lub bursztyny na Jarmarku Dominikańskim. Po studiach szuka pracy. Mija miesiąc, dwa, trzy. Młody człowiek kupuje w poniedziałek „Wyborczą” (dodatek PRACA) i „Dziennik Bałtycki”. Zaczyna każdy swój dzień od: www.onet.praca.pl i www.pracuj.pl. Poznaje, jak smakuje vegetacja. Uczucie, że nie ma się po co wstawać z łóżka. Po roku poszu-

kiwać do bezrobotnego absolwenta dzwoni pracodawca. Umawia się na rozmowę kwalifikacyjną. Pracodawca stawia warunki:

Praca po godzinach

Maksimum 700 zł

Praca w niedzielę i święta

Praca na umowę-zlecenie

Urlop nieplanowany!

Nie mówiąc już o urlopie macierzyńskim!

Absolwent czuje się jakby był nikim. Jakby nikt go nie potrzebował. Jakby w każdej chwili można go było wymienić na inny – truchę lepszy model!

Następny młody człowiek, nauczony doświadczeniem pechowych poprzedników, zatrudnia się już się na czwartym roku. Albo ostatecznie zmienia tryb studiów na zaoczne. Zaczyna się katorga doraźnych prac, niezliczonych egzaminów, wiecznego poszukiwania lepszej pracy.

Prawdziwy student na Pomorzu musi być GENIUSZEM. Musi mieć dobrą średnią ocen na uczelni, musi znać świetnie języki, mieć kilkuletnie doświadczenie zawodowe, a przynajmniej staż. Akcja „Wyborczej” GRASZ O STAŻ, to tylko takie hasło, a w rzeczywistości wojna na śmierć i życie o swoją przyszłość. Na jeden dobry staż przypada przynajmniej kilkunastu chętnych. Rozmowy kwalifikacyjne przeprowadzane są przez wykwalifikowanych łowców głów. A oczekiwania wobec studentów podobne są do tych, jakie muszą spełnić kandydaci ubiegający się o pełny etat. Tymczasem staż, to takie współczesne niewolnictwo. Pracodawcy wiedzą, że absolwent z najlepszą średnią po dobrej uczelni na Pomorzu niewiele znaczy. Dlatego cieszą się i korzystają, jak mogą, z darmowej siły roboczej. Niektóre firmy uczyniły już ze stażu praktycznie stały etat. Z taką różnicą, że nazwisko pracownika zmienia się co miesiąc, a kandydaci pracują za darmo.

Oczywiście nie chcę w tym momencie powiedzieć, że staże są czymś z góry złym dla młodego człowieka. Są wspaniałym doświadczeniem i wielu ludzi ma szansę naprawdę wiele się na nich nauczyć. Ale wydaje mi się, że na Pomorzu skala GRY O STAŻ przybrała monstrualny charakter, a praktyka studencka jest niestety współczesną formą niewolnictwa.

Dlatego młodzi wyjeżdżają...

POMORZE ZMUSZA NAS DO EMIGRACJI.

W Londynie spędziłam pół roku. I powiem od razu, że nie żałuję swojego wyjazdu. Mój wyjazd był z góry zaplanowany, ograniczony. To była przygoda, sprawdzian, swoista współczesna walka o przetrwanie. Nauczyłam się tam przede wszystkim tego, że najważniejsze jest to co się robi, a nie, za ile się robi. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że przede mną lata walki, niestety, o dobrą, godną pracę.

Rozumiem jednak tych, którzy zdecydowali się zostać. Bo tam jest łatwiej, prościej.

Bo w Londynie wiadomo, jak szukać pracy.

W Londynie nie ma problemu z podpisaniem umowy o pracę.

W Londynie po pracy można odpocząć.

W Londynie można po roku wynająć mieszkanie i jeździć na wakacje.

Można nie bać się jutra.

My, młodzi, między młotem a kowadłem.

Niestety, tak naprawdę często jest tak, że i na Pomorzu, i na emigracji młodzi ludzie nie mogą spełnić swoich marzeń. Są skazani na porażkę, niezależnie czy wyemigrują, czy też nie. Bezrobotni absolwenci prawa po naszym gdańskim uniwersytecie zmywają naczynia w angielskich pubach. I tu, i tam nie założą wymarzonej sędziowskiej togi. W Gdańsku często zostawiają swoje dziewczyny, rodziców, tożsamość. Czują się nieustannie zagubieni i strasznie samotni.

Pomorze to dom, do którego my zawsze będziemy mogli wrócić.

Kilka dni temu przeczytałam w „Gazecie Wyborczej” artykuł o chłopcu, który popełnił samobójstwo, bo jego rodzice wyjechali do pracy do Londynu. To nie był nawet akt dramatycznej tęsknoty, ale bunt. Tęsknoty. On nie chciał jechać, bo miał tu kolegów, szkołę, czuł się dobrze i bezpiecznie.

I mam właśnie taki postulat, byśmy nigdy nie byli w takiej sytuacji. By nic i nikt nie zmuszał nas do wyjazdu. Jeśli chcemy, to możemy jechać, jeśli to jest nasza nieprzymuszona decyzja. Wtedy zobaczymy Pomorze jako DOM, z którego możemy wyjechać, ale do którego zawsze możemy wrócić, bo jest po co.

Ja tak właśnie próbuję widzieć Pomorze, i dlatego zostałam.

Marta Abel

Wydział Nauk Społecznych
Uniwersytet Gdański



Fot. archiwum Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

„Trzymajmy się razem”, czyli debata na rzecz utworzenia Metropolii Trójmiasto

Politechnika Gdańska, 24 maja 2006 r.

Stwórzmy jedną metropolię – Trójmiasto!

To, jakże dobitne hasło zawiera główny cel debaty, która odbyła się 24 maja 2006 roku na Politechnice Gdańskiej. Uczestnicy dyskusji, wśród których znaleźli się m.in. ludzie kultury, przedstawiciele firm różnych branż, społecznicy i dziennikarze, postulowali, aby Gdańsk, Sopot i Gdynia – z uwagi na znaczne korzyści dla mieszkańców – połączyły się w metropolitalny zespół. Korzyści dla nas, wszystkich mieszkańców, to myśl przewodnia podjętych działań, a zarazem wyznacznik sposobu ich realizacji. Chodzi tu bowiem o szeroki oddolny ruch obywatelski, swoiste „pospolite ruszenie” objawiające się w aktywnych działaniach ludzi na każdym szczeblu i polu oraz wywieraniu presji na decydentów, tak by uwzględniali w zarządzaniu powierzonymi im sprawami ten nadrzędny cel, jakim winna być wizja rozwoju całego regionu. Stąd wśród zebranych nie było ani polityków, ani przedstawicieli władz samorządowych.

Nie trzeba długo się zastanawiać, na czym może zyskać Trójmiasto, jednocząc się w jedną metropolię. Pole do współpracy rozciąga się od sfery kulturalnej, przez komunikację, aż po gospodarkę. Począwszy od przysłowiowego już wspólnego biletu komunikacji miejskiej, aż po tak rozległe i strategiczne sfery jak przygotowanie skutecznej polityki inwestycyjnej, komunikacyjnej i transportowej, wspólnej polityki bezpieczeństwa publicznego, planowanie przestrzenne oraz przemyślaną kampanię promocyjną Trójmiasta i regionu, rozwój ośrodków naukowo-badawczych i instytucji gospodarki innowacyjnej, wspieranie ochrony przyrody, czy też koordynację rozwoju kultury i sportu. Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową w przeprowadzonej przez siebie analizie wymienił aż siedemnaście obszarów, w których współpraca między mającymi tworzyć metropolię miastami jest niemalże konieczna. Nawiązanie dobrze skoordynowanej współpracy z pewnością wykluczyłoby niezdrową konkurencję między nimi w wielu istotnych sprawach, jak na przykład dotacje ze środków europejskich i funduszy krajowych na inwesty-

Deklaracja

w sprawie celowości utworzenia Metropolii Trójmiejskiej oraz udziału w pracach Obywatelskiego Komitetu na rzecz utworzenia tej Metropolii.

Warszawa jest największym beneficjentem pierwszych kilkunastu lat transformacji i jako miasto stołeczne będzie nim najprawdopodobniej przez kilkanaście najbliższych lat. Skala korzyści Warszawy jest zaskakująco duża, nieuzasadniona, a równocześnie nie do przyjęcia dla tworzącego się w Polsce społeczeństwa obywatelskiego.

Decentralizację państwa trzeba uznać za kluczowy mechanizm przeciwdziałania narastaniu różnic w rozwoju regionalnym oraz zapobiegania marginalizacji regionów Polski. Realnym narzędziem polityki regionalnej, dającym szansę przewyżczenia dotychczasowej centralizacji zarządzania krajem, jest polityka regionalna Unii Europejskiej.

Polska ma dobrze rozwiniętą sieć dużych miast, co – wzorem innych podobnych krajów – powinno sprzyjać takim działaniom. Według dokumentów rządowych oraz opinii ekspertów w Polsce istnieje sześć ośrodków miejskich – potencjalnych metropolii europejskich: Warszawa, Wrocław, Poznań, Kraków, Trójmiasto i Łódź.

Trójmiasto, zespół konkurujących ze sobą miast, zwłaszcza Gdańsk i Gdynia, rozwija się wolniej niż większość powyższych miast i jeżeli nie stanie się ono metropolią, tendencja ta będzie się utrzymywała, a może nawet pogłębiała.

Proces peryferyzacji Trójmiasta i Pomorza można i należy zatrzymać.

Jednym z kluczowych przedsięwzięć dla uzyskania tego celu jest utworzenie z Gdańska, Gdyni i Sopotu, a w dalszym etapie także z kilku innych przyległych gmin – jednego organizmu – Metropolii Trójmiejskiej.

Pozwoli to na uzyskanie licznych korzyści, a obszarów i możliwości współpracy jest wiele – od tak praktycznych, jak utworzenie jednego portu morskiego, sformułowanie skoordynowanej polityki przyciągania inwestycji zagranicznych oraz turystów, wypracowanie jednej polityki transportowej oraz wspólnej polityki komunikacyjnej, polityki bezpieczeństwa publicznego, planowania przestrzennego – po tak rozległe, jak radykalne podniesienie poziomu szkolnictwa wyższego oraz ośrodka naukowo-badawczego, wspieranie rozwoju instytucji gospodarki innowacyjnej, ochrona zasobów przyrody, koordynacja rozwoju kultury i sportu, w tym wyczynowego.

Realizacja powyższej idei i wizji jest problemem nie tylko polityków, ale przede wszystkim sprawą obywateli Trójmiasta i Pomorza oraz ludzi z tym regionem związanych.

Wizja ta odpowiada aspiracjom obywateli i grup społecznych naszego regionu i lokalizowałaby ona Trójmiasto i Pomorze jako jedno z wyróżniających się miejsc na mapie Polski i Europy.

Deklaracja dostępna na stronie www.media.pg.gda.pl

cje podobne, promocja gospodarcza i turystyczna. Tylko w taki sposób można zatrzymać peryferyzację Trójmiasta i idącą za nią marginalizację Pomorza. Jednak zamiast współpracy, króluje konkurencja...

Argumentem, który zdaje się najbardziej przemawiać za powołaniem, i to w jak najkrótszym czasie, wspólnej metropolii, jest fakt, że Pomorze, pomimo ogromnego potencjału oraz licznych atu-

tów gospodarczych, kulturalnych, turystycznych i oświatowych, nie wykorzystuje, a wręcz traci szansę na dynamiczną prosperity. Dlatego też podczas debaty dr Tomasz Parteka z Wydziału Architektury PG podkreślał, że z uwagi na trzy odrębnie funkcjonujące i prowadzące niejednolitą politykę samorządy, Trójmiasto ma o wiele mniejsze szanse na zdynamiczowanie rozwoju w porównaniu z Krakowem, Wrocławiem czy też Poznaniem. Jak



Fot. Krzysztof Krzempek

wskazują bowiem światowe trendy, to w metropolii lokuje się kapitał inwestycyjny, produkcyjny, bankowy, handlowy, zapewniając jej dynamiczny rozwój w każdej dziedzinie, od gospodarki począwszy.

Najważniejsze jest jednak to, że szanse istnieją... Rektor naszej uczelni, prof. Janusz Rachon, podzielający to przekonanie, posłużył się obrazowym przykładem wspólnych działań na rzecz budowy autostrady A-1, wyróżniając współpracę jako najlepszy sposób na największe efekty w każdych okolicznościach. Z kolei Wojciech Rybowski, prezes Gdańskiej Fundacji Kształcenia Menedżerów wskazywał m.in., że stworzenie metropolii doprowadziłoby do oszczędności poprzez eliminację powielających się struktur zarządzania i administracji. Poru-

szając kwestie administracyjne, zgromadzeni zgodzili się, że stworzenie metropolii przyniosłoby niezaprzeczalne korzyści wszystkim trzem ośrodkom miejskim, i nie tylko, choć problem nazewnictwa uznali za jeden z istotniejszych do rozwiązania, przy zachowaniu jednak historycznie ważnych nazw Gdańska, Gdyni i Sopotu.

Uczestnicy debaty zgodnie przyznali, że zanim przyjdzie czas na zajmowanie się kwestią organizacji administracyjnej metropolii, trzeba doprowadzić do stworzenia wspólnej polityki w zakresie gospodarczym, oświatowym i kulturalnym. Postulowano koordynację wielu poczynań, tak by wzajemnie się uzupełniały, tworząc i silny wspólny front działań, i szerszą, bardziej dostępną ofertę dla

mieszkańców i gości, a jako przykład podano m.in. utworzenie, na bazie Międzynarodowych Targów Gdańskich, centrum kongresowego, wystawienniczego i koncertowego dla metropolii, powołanie jednego biura rozwoju Trójmiasta, stworzenie wspólnej platformy promocji Trójmiasta w kraju i za granicą, czy wspólnego kalendarza imprez kulturalnych w Trójmieście.

Podczas debaty ukonstytuował się komitet, którego zadaniem będzie koordynacja działań obywatelskich na rzecz utworzenia trójmiejskiej metropolii. W jego skład weszli: prof. Cezary Windorbski, Honorowy Ambasador Miasta Gdańska w Warszawie, prof. Wojciech Rybowski, prezes Gdańskiej Fundacji Kształcenia Menedżerów i p.o. wiceprezesa Gdańskiego Klubu Biznesu, dr Zbigniew Markowski, prezes firmy OM Investment i członek Gdańskiego Klubu Biznesu, dwaj zasłużeni dla pomorskiej gospodarki członkowie Klubu – Andrzej Ubertowski i Jan Zarębski, a przewodnictwo Komitetu powierzono rektorowi Politechniki Gdańskiej prof. Januszowi Rachoniowi.

Wszystkim zgromadzonym przedstawiono „Deklarację w sprawie celowości utworzenia Metropolii Trójmiejskiej oraz udziału w pracach Obywatelskiego Komitetu na rzecz utworzenia tej Metropolii”.

Beata Orzażewska
Ewa Kuczkowska
Biuro Rzecznika Prasowego
Politechniki Gdańskiej

Budujmy metropolię

Z JM Rektorem Politechniki Gdańskiej
prof. dr. hab. inż. Januszem Rachonem
rozmawia Beata Orzażewska

Panie Rektorze, idea metropolizacji Trójmiasta nie jest nowa. Przez ostatni okres nie mówiono jednak o niej zbyt często, a pewne jej słabe echa wśród społeczności trójmiejskiej dały się zauważyć tylko w odniesieniu do konkretnych przedsięwzięć, jak A1 czy przysłowiowy już wspólny bilet komunikacji miejskiej. Jak Pan sądzi, co jest przyczyną tak małej aktywności obywateli w sprawie, na której oni sami mogą przecież skorzystać najwięcej?

Częstokroć już tak się zdarzało w historii powszechnej, że autorzy najważniejszych przemian, społecznych, gospodarczych czy też politycznych, wcale nie muszą być ich największymi beneficjentami. Obywatele Pomorza z Trójmiastem na czele otworzyli wrota do zmiany ustrojowej w Polsce i w Europie, mimo to nasz region nie jest największym beneficjentem transformacji tak politycznej, jak i gospodarczej. Można nawet mówić o prowincjonalizacji Pomorza i zwiększaniu się



Fot. Krzysztof Krzempek

dystansu wobec najszybciej rozwijających się ośrodków: przede wszystkim Warszawy, ale również Krakowa, Poznania i Wrocławia.

Miasto stołeczne Warszawa wraz z woj. mazowieckim jest największym beneficjentem pierwszych piętnastu lat naszej transformacji i będzie nim najprawdopodobniej w najbliższej przyszłości.

Jak i czym przekonać zatem naszych współobywateli, że warto działać w tej sprawie?

Doświadczenia międzynarodowe pokazują liczne przykłady miast niestołecznych (takich, jak: Chicago, Los Angeles, Sydney, Melbourne, Johannesburg, Frankfurt, Monachium, Hamburg, Mediolan, Turyn, Amsterdam, Rotterdam, Zurych, czy Barcelona), które stały się ogniskami zmian korzystnych dla całego kraju, a równocześnie ich głównymi beneficjentami.

W Polsce funkcjonuje potencjalnie 12 obszarów metropolitalnych. Pojęcie to pojawia się w Ustawie o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym z 2002 roku. W Unii Europejskiej obszar taki tworzą wielkie miasta wraz z otoczeniem, których ludność przekracza 500 tys. mieszkańców, a więc my mieścimy się tu idealnie. A proszę spojrzeć, jakie korzyści rozwojowe odniosło wiele regionów Europy, w których podjęto aktywne działania bazujące na instrumentach wsparcia zawartych w polityce regionalnej Unii Europejskiej.

Studia, prowadzone od wielu lat na Politechnice Gdańskiej w zespołach naukowych prof. prof. Jerzego Kołodziejewskiego i Mieczysława Kochanowskiego, a obecnie dr. hab. inż. Tomasza Parteki, dr. inż. Feliksa Pankau oraz dr. inż. Piotra Lorensa, opierają się na założeniu, że strategia rozwoju obszaru Polski północnej zintegrowana z rozwojem państw bałtyckich może uruchomić nowe czynniki i szanse ich przyspieszonego rozwoju poprzez wkomponowanie jej regionów, gmin i miast w procesy współpracy społeczno-gospodarczej w basenie Morza Bałtyckiego. Wyniki tych badań jednoznacznie wskazują, że proces metropolizacji regionu Trójmiasta będzie jedną z podstawowych sił napędowych rozwoju społecznego i gospodarczego tego obszaru.

Wymienił Pan podstawowe przesłanki metropolizacji oparte na specjalistycznej wiedzy i badaniach naukowych, ale ludzie chcą wiedzieć, co bezpośrednio zyskają na metropolizacji lub co mogą stracić, gdy do niej nie dojdzie?

Jak to: co? Wszystko, na co każdy z nas pracuje i co dla każdego się liczy najbardziej. Wysoki poziom i komfort życia, a w tym bezpieczeństwo, zarówno to fizyczne na ulicach, jak i pewność (ale też jakość)

miejsca pracy czy pomocy medycznej. Szansę na doskonałą edukację i przyszłą karierę dzieci. Dostęp do wielu dóbr, materialnych i kulturowych, zarówno dzięki spadkowi bezrobocia i rosnącym pensjom, jak i poszerzającą się ofertę tych dóbr – wszyscy przecież wiemy, że „duży może więcej”, a ja dodam, że mądry tym bardziej. Ale co najważniejsze, każdy z nas może zyskać satysfakcję i dumę, zarówno z powodu osobistych sukcesów, jak i przynależności do społeczności cenionej i liczącej się w świecie. Czy to mało?

Zadajmy pytanie obywatelom Trójmiasta, jakie negatywne efekty niesie integracja i metropolizacja aglomeracji. Jestem przekonany, że odpowiedzi pokazałyby, iż takich ewidentnych negatywnych efektów nie ma, są tylko pozytywne.

My zaś mamy sąsiadujące ze sobą trzy organizmy miejskie, które nie są praktycznie zintegrowane nawet komunikacyjnie. Poruszając się komunikacją miejską między Gdańskiem a Gdynią, trzeba kupić kilka biletów. Jest to prosty przykład braku integracji, ale najbardziej jaskrawy. Metropolia nie może być wielkim bezpłciowym tworem, miejscem pracy, gdzie nic więcej się nie dzieje. Zniechęca to do odwiedzania jej i osiedlania się w niej. Metropolia musi mieć duszę, legendę, kulturę, które skuszą do odwiedzania jej i pozostania w niej. Musi wyróżniać się spośród setek innych podobnych do siebie miejsc, oferujących takie same warunki ekonomiczne czy też infrastrukturalne. Coraz częściej inwestorzy pytają, czy oni lub ich pracownicy będą mieli co robić po pracy. Pytanie to pojawia się nierzadko jako jedno z pierwszych, nawet przed warunkami, na jakich firma będzie funkcjonowała. Jako zachęta do inwestycji nie wystarcza już świetna infrastruktura drogowa czy teleinformatyczna. Potrzeba miejsc rozrywki, w których można będzie spędzić popołudnie – teatrów, kin, restauracji, przestrzeni, gdzie można odpocząć, gdzie obcy nam jest stres i pogoń za sukcesem i zyskiem, charakterystyczne dla nowoczesnego świata. Nie mniej ważna jest także oświata. Menedżer chcący ulokować pieniądze własnej firmy musi mieć też miejsce, w którym ze spokojnym sumieniem umieści swoje dzieci, dbając o ich rozwój intelektualny.

Wydaje się, że wszystkie te warunki spełnia Trójmiasto wraz ze swym otoczeniem. Z drugiej zaś strony odnoszę wrażenie, że popełniamy grzech zaniechania i nie wykorzystujemy tego, co dał nam Pan

Bóg i historia. A co najważniejsze, choć paradoksalne, największe różnice między Gdańskiem, Gdynią i Sopotem połączone jedną wspólną strategią rozwoju stanowią mogą największą siłę Metropolii Trójmiejskiej. Mamy tu przecież wszystko – i gospodarkę wielkoprzemysłową, i dobrze rozwiniętą drobną przedsiębiorczość, i kompleksową ofertę edukacyjną, i zabytki, i kurort, ba, całe zaplecze turystyczne Kaszub, Żuław i Pobrzeża Gdańskiego, a wszystko to jeszcze oparte na wspaniałych tradycjach i przełomowych momentach historii Polski, Europy i świata.

Dlaczego jedna metropolia ma być lepsza niż trzy osobne miasta?

Pytanie jest z gatunku tych, dlaczego np. Stany Zjednoczone Ameryki nie są luźną konfederacją, a tworzą państwo. Jeśli każdy z prezydentów miast będzie prowadził tylko swoją politykę, jeśli miasta będą ze sobą konkurowały, zamiast ze sobą współpracować, to nigdy nie będą się liczyły tak jak metropolia. Nie będą się liczyły nawet w basenie Morza Bałtyckiego, choć dla tego rejonu geograficznego wszystkie trzy są ważne; ani nawet w skali kraju, o Europie nie wspominając. Niektórzy mówią, że małe jest piękne, ale takie myślenie może spowodować, iż zamiast nowoczesnych ośrodków miejskich będziemy tu mieli skansen.

Silna metropolia jako stolica Pomorza mogłaby z powodzeniem, nie obawiając się peryferyzacji, konkurować z innymi regionami kraju. Obecnie mamy konkurencję, ale pomiędzy Gdańskiem, Gdynią i Sopotem. Konkuruje o dotacje z Unii Europejskiej, realizując dublujące się inwestycje, a nawet imprezy kulturalne, co w rezultacie prowadzi do tego, że w jeden weekend jednocześnie odbywa się kilka premier czy koncertów, a przez kolejnych kilka nic się nie dzieje. O rywalizacji portów o przeladunki już nie wspomnę. Stworzenie metropolii pozwoliłoby na wypracowanie jednolitej polityki rozwojowej, urbanistycznej czy inwestycyjnej. Taką politykę prowadzi Wrocław, Kraków czy Poznań. To są już metropolie. A Trójmiasto nie potrafi się nawet wspólnie promować na targach turystycznych. W rezultacie turystyka zagraniczna bazuje na sentymentalnej turystyce niemieckiej, która się skończy za kilka lat.

Nawiązując do pytania pierwszego – dlaczego sądzi Pan, że choć pomysł powołania Metropolii Trójmiejskiej przetacza się przez Pomorze od wielu lat, to

właśnie teraz pojawia się szansa, że idee zaczną się ziszczać?

Poprzez zmianę o 180 stopni spojrzenia na tę sprawę. Planów, dyskusji o stworzeniu jednego organizmu miejskiego było wiele. Niewiele z nich na razie wynikło, głównie z tego powodu, że zajmowali się tym politycy, którym częstokroć przyświecały partykularne interesy. Skoro przez lata działań instytucjonalnych nic konkretnego się nie wydarzyło, skoro trwają rozmowy decyzyjne, ale nawet najprostszych pomysłów nie udało się zrealizować, to sadzę, że sprawę powinni wziąć w swoje ręce sami obywatele. Tutaj potrzebna jest inicjatywa oddolna, swoiste pospolite ruszenie. O konieczności stworzenia metropolii i korzyściach z tego płynących trzeba głośno mówić. I takie zadanie przyświeca osobom skupionym wokół tej inicjatywy. Mamy przecież najlepsze tradycje skutecznych działań obywatelskich. I nie mam tu na myśli tylko „Solidarności”, choć wszyscy wiemy, jaką lawinę fundamentalnych zmian dla całego świata spowodowała odwaga, determinacja i konsekwencja robotników Gdańska i Gdyni (w tym rozumieniu o roku 1970 nie wolno nam zapomnieć), wspieranych przez mieszkańców całego Trójmiasta. Ale pamiętajmy o kosmopolityzmie i samorządności cechowej (będącej przecież rodzajem samorządności obywatelskiej) XVI-wiecznego Gdańska, który w tym właśnie okresie swojej historii przewodził gospodarce Europy. Sopotu nikt formalnie nie ustanawiał „letnią stolicą Polski”. A jest nią i zrobili to goście przyjeżdżający do tego urokliwego miasta, jego mieszkańcy i ludzie świata kultury, zapewne trochę bardziej niż inni uwrażliwieni na estetyczne doznania. Franciszek Sokół, przedwojenny Komisarz Rządu RP, powiedział, że Gdynia to „najlepszy interes, jaki kiedykolwiek Polska mogła zrobić”, a nie byłoby go, gdyby nie podjęto właściwych decyzji na szczeblu rządowym, ale w równym stopniu gdyby nie spontaniczne zaangażowanie zwykłych obywateli. Reportaż z Gdyni opublikowany w „National Geographic Magazine” w 1920 r., „gdzie Polska wymarzyła sobie budowę swojego Nowego Jorku”, już po kilku latach przestał mieć wymowę dwuznaczną.

Na Politechnice Gdańskiej 24 maja 2006 odbyło się spotkanie zespołu obywatelskiego w sprawie stworzenia Metropolii Trójmiejskiej. Odbyła się debata i powołano komitet na rzecz utworzenia trójmiejskiej metropolii w składzie: Janusz

Rachoń – przewodniczący oraz członkowie: Zbigniew Markowski, Wojciech Rybowski, Andrzej Ubertowski, Cezary Windorbski oraz Jan Zarębski. Już w ubiegłym roku opracowany został „Manifest Trójmiejski”, zawierający główne założenia projektu. Pomysłodawcy utworzenia metropolii chcą z tym dokumentem dotrzeć do jak największego grona mieszkańców Gdańska, Gdyni, Sopotu oraz okolicznych miast. Do tej inicjatywy włączyły się: Radio Gdańsk, TVP3, „Gazeta Wyborcza” „Dziennik Bałtycki” oraz serwis NaszeMiasto.pl., rozpoczynając akcję „3MAJ-MY SIĘ RAZEM”.

Celem tej inicjatywy jest identyfikacja jak największego grona ludzi myślących podobnie, tzn. rozumiejących, że Trójmiasto musi stać się metropolią z prawdziwego zdarzenia, ponieważ w przeciwnym razie będziemy się prowincjonalizować.

Dla intensywnej budowy Metropolii Trójmiejskiej nieodzowny jest konsensus obywatelski. Należy przy tym pamiętać, iż pomimo zdecydowanych zalet budowy jednego sprawnego organizmu miejskiego istotną rolę odgrywa tu mentalność mieszkańców Trójmiasta. Gdynianie, gdańszczanie i sopocianie są zżyci ze swoimi miastami, ich historią, osiągnięciami, renomą. Mogą mieć obawy, że ich miasto, tak inne od dwóch pozostałych, zostanie przez nie zdominowane. Trzeba pokazać, że tak się nie stanie i wszystkie trzy ośrodki na metropolizacji skorzystają, bo przecież ta różnorodność właśnie jest największym atutem Trójmiasta. Poza tym tworzenie jednego organizmu miejskiego sprowadzane jest często przez polityków do zmian administracyjnych, a to nie jest przecież najważniejsze. Zagadnienie to nowo powstały ruch chce pokazać z innej strony – strony obywateli. Co więcej, na początku tej debaty robimy założenie, że historyczne nazwy miast Gdańsk, Gdynia i Sopot pozostaną!

Myślę, że stworzenie platformy współdziałania dla nas wszystkich, jako tych właśnie zwykłych obywateli, których najżywiej obchodzi rozwój Trójmiasta, może stanowić przełom, tzw. języczek u wagi.

Czy chciałby Pan przekazać mieszkańcom Trójmiasta jakieś szczególne przesłanie?

Budujmy metropolię!

To w metropoliach swoje centrale lokują korporacje, banki, firmy ubezpieczeniowe, kancelarie. Napływ kapitału zagranicznego i krajowego zaowocowałby powstaniem nowych miejsc pracy i wzrostem

zamożności mieszkańców. Metropolia to nie tylko komunikacja i gospodarka. Za pieniędzmi idzie tzw. wielkomiejski styl życia. Niesie on ze sobą rozwój sfery kulturalnej i rozrywkowej czy sportu. W dużych miastach skupiają się festiwale, koncerty, imprezy plenerowe na światowym poziomie. Bogaty kalendarz nienakładających się, jak to jest obecnie, imprez kulturalnych jest doskonałą promocją metropolii. Metropolie przyciągają turystów, także zagranicznych. Gdańskie, a właściwie trójmiejskie lotnisko zyskałoby nowe połączenia z miastami europejskimi, i nie tylko. To przyspieszyłoby jego rozbudowę do rangi dużego międzynarodowego portu lotniczego. Większa liczba przyjeżdżnych jest też impulsem do inwestycji w rozbudowę trójmiejskiej bazy hotelarskiej, noclegowej, kongresowej nie tylko w Trójmieście, ale i okolicach. Ta baza z kolei, jak i nowo ulokowane firmy i instytucje, muszą zostać obudowane szeroką gamą usług, od najprostszych, jak pralnie, restauracje, bary, kafejki, sklepy, po zaawansowane, jak logistyka, doradztwo prawne czy finansowe. Trójmiasto podążyłoby zgodnie ze światowymi trendami, rozwijając wysoko wyspecjalizowane usługi i zmieniając się z ośrodka przemysłowego w nowoczesne centrum usług i produkcji oparte na nowych, tzw. wysokich technologiach. Taki ośrodek znacząco wpływa także na swoje otoczenie, czyli cały region, który w wypadku Trójmiasta rozwinąłby się na bazie usług czy produkcji uzupełniającej, tak jak dzieje się to w całym świecie. Ale nie zapominajmy o własnych bogactwach kulturowych i niepowtarzalnych turystycznych atrakcjach Kaszub, Żuław, Kociewia, Pobrzeża Gdańskiego, ziemi słupskiej, okolic Zalewu Wiślanego i Borów Tucholskich. Każdy, kto trochę podróżował po Pomorzu, wie, jakie można tu znaleźć perły i unikaty krajobrazowe, przyrodnicze, historyczne, archeologiczne, etnologiczne, i Bóg wie jakie jeszcze. W innych krajach na takich skarbach zarabia się ogromne pieniądze, i gminy naszego województwa oraz ich mieszkańcy, mając oparcie w silnej, umożliwiającej napływ kapitału i otwierającej szeroki rynek popytu Metropolii Trójmiejskiej, będą mogli skorzystać z posiadanych bogactw, zmniejszając bezrobocie, a za to rosnąc w zamożność.

Budujmy metropolię!

Ponieważ jestem głęboko przekonany, że wszystkim nam będzie się w niej i wokół niej żyło coraz lepiej.

Bula 2006 – wycieczka holenderskich studentów

W dniach 7-11 maja 2006 roku Trójmiasto odwiedziła trzydziestoosobowa grupa holenderskich studentów Wydziału Budownictwa Uniwersytetu Twente w Holandii. Wycieczka była jedną z cyklu BULA, organizowanych przez koło naukowe S.V.ConceptT. Ze strony polskiej organizacją tej interesującej wyprawy zajęli się Erasmus Student Network Gdańsk oraz Międzywydziałowe Koło Naukowe Studentów PG „Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska”. Celem wizyty naszych holenderskich kolegów było zapoznanie się z placami trójmiejskich budowli i technikami budowlanymi, jakimi posługują się inżynierowie w Polsce. Wieczory, które spędzaliśmy razem, pozwoliły na wzajemne poznanie kultury i obyczajów panujących w naszych krajach.

Na dzień 8 maja zaplanowaliśmy trzy główne punkty programu: zwiedzanie Gdańska, wyprawę na most wantowy im. Jana Pawła II nad Martwą Wisłą w Gdańsku oraz minisympozjum z udziałem gości z Holandii oraz władz, pracowników i studentów Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska PG.

Studenci Uniwersytetu Twente mieli okazję zobaczyć panoramę Gdańska i okolic zarówno z wieży Kościoła Mariackiego, jak również z pylonu mostu mierzącego 100 m wysokości. Dla niektórych pokonanie takiej liczby stopni



Uczestnicy Bula 2006 na pylonie mostu wantowego im. Jana Pawła II na Martwej Wiśle
Fot. Jędrzej Godzisz

w ciągu jednego dnia okazało się zbyt dużym wysiłkiem, i wieńczącą poniedziałkowy program wycieczkę po Politechnice postanowiliśmy ograniczyć do minimum. Szczególnie do gustu przypadło Holendrom zwiedzanie 372-metrowego mostu Jana Pawła II, gdzie pan Marcin Abramski z Katedry Mostów PG (dzięki któremu wycieczka mogła dojść do skutku) i Krystian Hinz z ESN Gdańsk musieli odpowiadać na liczne pytania Holendrów.

Po zwiedzaniu przyszedł czas na zregenerowanie sił i obiad w AK Kwadratowa PG.

Po obiedzie, z niewielkim opóźnieniem rozpoczęło się sympozjum w Sali 300 w Gmachu Głównym PG, które swoją obecnością zaszczylicili: dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska prof. dr hab. inż. Krzysztof Wilde, prodziekan ds. studenckich i kształcenia ustawicznego dr hab. inż. Zygmunt Kurałowicz, dr hab. inż. Elżbieta Urbańska-Galewska – kierownik Katedry Konstrukcji Metalowych, oraz mgr inż. Aniela Tejchman – kierownik Działu Współpracy z Zagranicą.

Dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska powitał naszych gości i zapewnił, że służy pomocą podczas kilkudniowego pobytu w Polsce. Następnie dr inż. M. Cudny oraz mgr inż. M. Blockus zaprezentowali referaty dotyczące technik fundamentowania, wykorzystywanych w Polsce. Następnie przyszła pora na studentów – krótkie przedstawienie działalności studenckich kół naukowych funkcjonujących na Politechnice Gdańskiej.

Z kolei studenci z Uniwersytetu Twente w kilku słowach zaprezentowali nam swoją uczelnię oraz działalność koła naukowego S.V.ConceptT. Okazało się, że studia w Twente to nie tylko nauka, ale także dobra zabawa. Na koniec Ruud Raaijmakers, sekretarz komitetu organizacyjnego Bula 2006, przedstawił problemy hydrotechniczne oraz ekologiczne, z jakimi boryka się Holandia.

Na zakończenie dnia zabraliśmy naszych holenderskich gości na krótką



Most wantowy na Martwej Wiśle

Fot. Krystian Hinz

wycieczkę po zabytkowym Gmachu Głównym Politechniki Gdańskiej oraz okolicach. Duże zainteresowanie wzbudziły prace studentów architektury oraz 26-metrowe wahadło Foucaulta.

Drugiego dnia pobytu Holendrów zaplanowano zwiedzanie siedziby Oddziału SKANSKA SA, połączone ze zwiedzaniem wytwórni mieszanek drogowych, oraz wizytę na realizowanych przez SKANSKA inwestycjach: przebudowie drogi 216 na Hel oraz autostradzie A1 – aktualnie największym projekcie drogowym w Polsce.

Wycieczka rozpoczęła się z samego rana w siedzibie Oddziału Skanska w Gdańsku Matarni, gdzie holenderscy studenci mieli okazję obejrzeć krótki pokaz slajdów na temat działalności i struktury Oddziału SKANSKA w Gdańsku, przygotowany przez pana Achillea Wójcika, głównego specjalista ds. administracji. Po prezentacji przejechaliśmy na budowę drogi nr 216 w okolice Pucka. Droga ta uważana jest za jedną z najważniejszych tras w naszym województwie, szczególnie w sezonie letnim, kiedy to mnóstwo turystów zwiedza Półwysep Helski.

Kolejnym punktem naszej wycieczki był Oddział Mieszanek Drogowych, Wytwórnia Mas Bitumicznych w Gdańsku Matarni. Pokazano nam ogromny mikser do produkcji mas bitumicznych. Następnie mieliśmy okazję zwiedzić laboratorium wytwórni. Podczas wycieczki, jako tłumacz, pomagała nam pani Agata Grajewska z Katedry Inżynierii Drogowej Politechniki Gdańskiej.



Poznanie procesów technologicznych w wytwórni mieszanek drogowych. Fot. Krystian Hinz

Ostatnim punktem była budowa autostrady A1. Będzie to jedna z najważniejszych tras komunikacyjnych w Polsce i w Europie. Inwestycje realizuje Skanska-NDI Joint Venture, konsorcjum dwóch niezależnych spółek. Oprowadzała nas pani Małgorzata Dobosz, menedżer sekcji komunikacji w Skanska-NDI. W chwili obecnej rozpoczęły się prace nad 90-kilometrowym odcinkiem z Gdańska do Nowych Marz niedaleko Grudziądza. Jest to największy projekt drogowy w Polsce i jeden z największych (jeśli nie największy) w Europie.

Odcinek 90 km jest podzielony na 6 sekcji. Nasza wycieczka zwiedzała od-

ciniek pierwszy: Rusocin – Stanisławie, o długości 17,95 km. Po inwestycji oprowadzał pan Piotr Suchenek, menedżer sekcji I. Do budowy użyto wysokiej klasy sprzętu wyposażonego w system GPS, który pozwala sterować maszynami z dokładnością do jednego centymetra. Na odwiedzionym przez nas odcinku projektu przypada prawie jeden most na kilometr autostrady. Ponieważ w wielu miejscach wymiana gruntów byłaby nieopłacalna, większość mostów posadowiona będzie na palach.

Wycieczka skończyła się trochę później niż było to planowane, ale wszyscy byli bardzo zadowoleni z programu, jaki zapewniła nam SKANSKA.

Po powrocie do domu mieliśmy kilka godzin wolnego, a wieczorem wszyscy spotkaliśmy się w Irish Pubie, na cotygodniowej imprezie ESN i studentów z programu Erasmus.

W środę 10 maja, zgodnie z planem, odbyła się wycieczka po gdańskim porcie. Spotkanie tradycyjnie rozpoczęliśmy przy BALTIC HOSTEL-u o godzinie 10 rano. Autokarem udaliśmy się na umówione wcześniej z panią Hanną Ołdakowską miejsce na terenie Wolnego Obszaru Celnego w Porcie Gdańskim. Mieliśmy tam okazję przyjrzeć się najciekawszym urządzeniom portowym oraz pobieżnie obejrzeć prace prowadzone przy poszerzaniu wejścia do portu, które dokładniej zobaczyliśmy we czwartek. Po około godzinie udaliśmy się do Portu Północnego, gdzie w kapi-



Prezentacja projektu budowy autostrady A1

Fot. Krystian Hinz



Wycieczka na teren budowy autostrady A1

Fot. Krystian Hinz

tanacie portu przedstawiono nam prezentacje nt. portu. Mieliśmy także okazję podziwiać panoramę portu z wieży kapitanatu. Spotkanie zakończyło się o godzinie 13. W czasie godzinnej przerwy pomiędzy godzinami 13 a 14 zjedliśmy posiłek nad brzegiem morza.

O godzinie 14 udaliśmy się na teren budowy terminalu kontenerowego, gdzie miał miejsce poczęstunek oraz prezentacja przygotowana przez pracownika firmy HOCHTIEF POLSKA, mgr. inż. Leszka Bielawskiego, nt. budowanego terminalu. Po przedstawieniu projektu, które trwało około godziny, grupa została zaproszona przez menedżera projektu pana Franka Utesa na plac budowy, gdzie zapoznaliśmy się z jej szczegółami. Była to także okazja, by przyrzeć się pracy specjalistycznych urządzeń budowlanych, jak np. gigantyczna, podwodna palownica „Odin”. Spotkanie trwało do godziny 16, o której miał miejsce ponowny poczęstunek.

Ten punkt wizyty szczególnie przypadł nam do gustu, ponieważ mieliśmy okazję dowiedzieć się, jak przebiegają prace budowlane w Polsce, w oczach międzynarodowego zespołu specjalistów, który realizuje ten projekt.

Wieczorem spotkaliśmy się w sopocim klubie „Papryka”, a następnie udaliśmy się do studenckiego klubu Koli-ba. Zabawa trwała do 6 rano.

Czwartek był już, niestety, ostatnim dniem wizyty Holendrów w Trójmieście. Rozpoczęliśmy go o 8.30 pod

Dworcem Głównym PKP i udaliśmy się do Urzędu Morskiego w Gdyni, gdzie zostaliśmy niezwykle gościnnie przyjęci, a kawa, jaką nas poczęstowano, okazała się dla wielu osób prawdziwym wy-bawieniem.

Pierwszym punktem programu było przedstawienie dwóch projektów: rewitalizacji falochronu w Gdyni oraz poszerzenia wejścia do portu. Pani Anna Stelmaszyk-Świerczyńska, zastępca dyrektora ds. technicznych, przedstawiła nam wszystkie problemy zarówno techniczno-organizacyjne, jak i konstrukcyjne, dotyczące tych realizacji. Następnie przejechaliśmy autokarem na Skwer Kościuszki, gdzie czekał na nas statek s/v Zodiak, który zabrał nas na teren budowy nowego wejścia do portu. Podczas krótkiego rejsu mieliśmy okazję zobaczyć nie tylko panoramę Trójmista z Zatoki Gdańskiej, ale również z bliska obeerzeć istniejący stan falochronu w Gdyni.

Po dotarciu na teren portu gdańskiego, zostaliśmy zaproszeni na plac budowy nowego wejścia do portu. Trwało właśnie zagłębianie ścianki szczelnej. Holenderscy studenci mieli okazję z bliska zobaczyć plac budowy i maszyny tam pracujące oraz skonfrontować informacje przedstawione na prezentacji z postępami w realizacji projektu.

Następnie przepłynęliśmy statkiem na Westerplatte, a potem autobusem do Gdańska. Podczas drogi powrotnej nasi goście mogli jeszcze raz przyrzeć się

mostowi Jana Pawła II, który odwiedzili w poniedziałek.

Po południu jeszcze raz spotkaliśmy się z Holendrami, żeby się pożegnać, i ok. godziny 18.00 uczestnicy wycieczki wyruszyli w drogę powrotną do Holandii.

Wycieczka zakończyła się bez większych problemów i wszyscy, zarówno uczestnicy, jak i organizatorzy, byli bardzo zadowoleni z jej przebiegu. Bula 2006 udowodniła, że tego typu wyjazdy są doskonałym pomostem wymiany poglądów i doświadczeń. Podróże uczą i rozwijają. Zarówno gości, jak i gospodarzy.

Joanna Lipska

Krzysztof Przychodzień

Jacek Lachman

Jędrzej Godzisz

Studenci Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska

Z teki poezji

Zmierzech

słońce zachodzi za drzew grzebieniem
zieleń plonie ogniem czerwieni
bezbarna łabędzie spadają za horyzontem
odważnie goniąc marzenia

przed snem jest czas samotności
zagmatwany w myśli uciec próbuję
w przeciwnym kierunku
czarnym długopisem obrysowuję swoje serce

nadzieja to spadochron lin poplątanych

Zakrwawiona święta ziemia

bosa w kałuży
ostatnie spojrzenie za siebie
domy zdeptane
gwałtem zabrana młodość
dziecko...
ostatkiem życia zbląkaną kulę złapało

to uczy nienawidzić

bosa w kałuży
gorset z trotylu

jednym ruchem palca
przekazała nauki...

Stawomir Jerzy Ambroziak
Student Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji
i Informatyki

Platforma na rzecz kształcenia dla gospodarki innowacyjnej

Dnia 3 czerwca 2006 roku w Auli Politechniki Gdańskiej odbyła się kolejna sesja Parlamentu Otwartego. Tym razem dyskutowano na temat: „Innowacyjnego kształcenia inżynierów”.

Spotkanie było okazją do wysłuchania ciekawych przemówień, poruszających problemy młodego pokolenia inżynierów oraz niedoskonałości obecnego systemu kształcenia.

Swoimi refleksjami podzielili się: dr inż. Jacek Jettmar – Przewodniczący Stowarzyszenia Absolwentów PG, mgr inż. Jan Zarębski – Przewodniczący Gdańskiego Związku Pracodawców, prof. dr hab. inż. Wojciech Sadowski – Prorektor ds. Współpracy ze Środowiskiem Gospodarczym i Zagranicą, Tomasz Klajbor – z Biura Wdrażania Regionalnej Strategii Innowacji dla

Województwa Pomorskiego oraz Łukasz Wojterski – Zastępca Przewodniczącego SSPG ds. Kontaktów ze Środowiskiem Gospodarczym i Naukowym.

Jednym z punktów spotkania było również podpisanie przygotowanej przez Samorząd Studentów Politechniki Gdańskiej (inicjatora i koordynatora pomysłu) deklaracji pod hasłem: „Platforma na rzecz kształcenia dla gospodarki innowacyjnej”, by systematycznie podnosić jakość kształcenia inżynierów, w myśl idei społeczeństwa informacyjnego.

Swoiste porozumienie „*ma na celu stworzenie systemu praktyk, staży oraz stypendiów dla studentów w przedsiębiorstwach – sygnatariuszach porozumienia.*

Stowarzyszenie Absolwentów PG koordynować będzie przepływ informacji po-

między sygnatariuszami porozumienia oraz odpowiada za sprawne realizowanie postanowień niniejszego porozumienia, w szczególności poprzez proponowanie osób, mających reprezentować środowisko biznesowe w pracach przy tworzeniu programów studiów przy Radach Wydziałów PG” (z treści porozumienia).

Należy dodać, że deklaracja ma charakter otwarty. Jest to pośredni apel do organizacji i instytucji, które wyrażą chęć współpracy w ramach „Platformy na rzecz kształcenia dla gospodarki innowacyjnej”, gdzie widnieją już podpisy: prorektora ds. współpracy ze środowiskiem gospodarczym i zagranicą PG, przewodniczącego Gdańskiego Związku Pracodawców, przewodniczącego Stowarzyszenia Absolwentów PG oraz przewodniczącego Samorządu Studentów PG.

Joanna Westfal

Studentka Wydziału Zarządzania i Ekonomii

SCF2006 – relacja

White Fartuch Party

Pierwszego dnia trójmiejskich juwenaliów, na całym campusie Akademii Medycznej zrobiło się biało. A to za sprawą „White Fartuch Party”, imprezy, która jeszcze rok temu wchodziła w skład corocznych Medykaliów. Białe fartuchy, muzyka reggae i wielkie grillowanie wprowadziły uczestników w juwenaliowy klimat zabawy i relaksu. Nie zabrakło konkursów na najbardziej finezyjne zabanżowanie głowy partnera, czy najoryginalniejszą przyniesioną z tłumu rzecz. W tym ostatnim pomysły były przeróżne – od zdjęć RTG, przez elementy bielizny po... faceta! W zabawie uczestniczyło około 600 studentów.

Kabareton

Początek tygodnia juwenaliowego, czyli poniedziałek i wtorek, minął pod znakiem dobrego humoru. Gwiazdą pierwszego dnia Kabaretonu w Filharmonii Bałtyckiej okazali się Łowcy B. Druga część to licealno-studencki kabaret Chała z Gdyni, którego zabawne skecze rozruszały publiczność. Po Chale wystąpił kabaret Hrabi z fenomenalnym programem „Pojutrze” i zawiądnął sercami widzów. W przenośni i dosłownie, bo na jed-

nym ze skeczów na scenę wbiegł student z widowni i wyznał miłość aktorce, Joannie Kołaczkowskiej. Widownia nagrodziła kabaret Hrabi wielkimi brawami. Kolejni artyści, Kabaret Moralnego Niepokoju, stanęli na wysokości zadania po niesamowitym występie Hrabi. Ich repertuar zdobył także ogromne uznanie, co zaowocowało gromkimi brawami. Podziękowania należą się prowadzącemu, który jako trój-

miejski przedstawiciel kabaretu Ściągno doskonale znał pojęcie satyry i kontaktu konferansjera z widzami. Kabareton przyciągnął 1000 osób dziennie, a bilety zostały wysprzedane na dwa tygodnie przez imprezę.

Przegląd filmów niezależnych „Sofa”

Przegląd filmów niezależnych „Sofa” w Multikinie połączony był z konkursem kina niezależnego i amatorskiego, który wygrał Bartosz Paduch z filmem „Razy



Fot. Piotr Połoczański

dwa". II miejsce zajął Grzegorz Borowiak z „Matrix 4”, III – Tomasz Sztajer z „Polska Francja”. Projekcje były zróżnicowane do granic możliwości: komedie, dramaty, filmy psychologiczne, animowane. Trwały czasem niecałą minutę albo pół godziny. Miłym dodatkiem okazał się pokaz sztuk walki grupy Oficyna da Capoeira oraz fireshow. Przegląd był kontynuacją „Sofy”, która odbyła się w ramach Naptunaliów 2005. Zainteresowanych nie brakowało, sala Multikina była zapełniona w całości, ponad 500 miejsc dziennie. Widać było coraz większe zaangażowanie organizatorów w tenże projekt, będący istotnym punktem przedsięwzięć kulturalnych podczas juwenaliów.

Festiwal muzyczny w Stoczni Gdańskiej

Przygotowania do festiwalu muzycznego zaczęły się w poniedziałek. Wtedy to ruszyła wielka produkcja: sprzątanie i przygotowanie terenu, budowa sceny, montowanie oświetlenia, telebimów i nagłośnienia, ogrodzenia i wygradzenia terenu, strefy koncertowej etc. Kilkanaście osób pracowało od zmierzchu do świtu. Mimo wielu przeszkód oraz trudnego terenu pod realizację trzydniowej produkcji – udało się. Roczna praca zaowocowała największym studenckim festiwalem muzycznym w Polsce. Nie obyło się jednak bez dodatkowych przeszkód. Złamanie pogody, ulewny deszcz z silnym wiatrem na kilka godzin przed koncertem uszkodził zabezpieczenia sceny i spowodował zalanie sprzętu. Organizatorzy dwoili się i troili, by doprowadzić do ładu technikę. Festiwal rozpoczął się z ponad 1 h opóźnieniem. Z naturą jednak nie dało się wygrać.

Na stoczniowej scenie, tego dnia w stylu reggae, wystąpili: Asian Dub Foundation (UK), Dreadzone (UK), Indios Bravos (PL) oraz VavaMuffin (PL). ADF byli chyba najbardziej wyczekiwani i pokazali, na co ich stać, lecz tak naprawdę objawieniem wieczoru była grupa Dreadzone oraz Culcha Candela. Sprawdziła się w tym przypadku zasada, że dopiero pełny skład danego zespołu gwarantuje megamieszankę wybuchową! Z polskich gwiazd bardzo dobrze sprawdzili się VavaMuffin. Zmiana line up'u, czyli przesunięcie występu Indios Bravos na koniec imprezy było niestety złem koniecznym. Indios Bravos zagraли niepełny koncert na zakończenie wieczoru. Organizatorzy kierują wielkie podziękowanie ku zespołowi

za wyrozumiałość problemów technicznych spowodowanych tragiczną pogodą. Frekwencja to 10 000 uczestników.

Piątek był dniem, po którym trójmiejscy klubowicze spodziewali się największej... Rozpoczął trójmiejski dj Alexus, który rozgrzał tłum pod sceną przed francuskim Superfunkiem.

Francuzi maksymalnie nakręcili ziębnietą publikę, która nomen omen czekała raczej na Dub Pistols... Barry Ashworth jak zwykle pokazał, na co go stać, i dał z siebie wszystko, lecz publiczność była trochę nieśmiała i nie dała się całkiem ponieść frontmanowi kultowego zespołu. Megagwiazda tego wieczoru, Robbie Riviera, ustanowił poziom imprezy, prezentując doskonale produkcje w równie doskonały sposób. Muzyce wtórowała doskonała oprawa wizualna oraz świetlna.

Lasery, telebimy i szereg efektów świetlnych zrobiły na uczestnikach niemałe wrażenie. Na bocznej scenie szaleli w tym dniu hiphopowcy, prezentowali się: gwiazda wieczoru Looptroop oraz Łona, Lars i Jamal w asyście polskiej ekipy MadCrew z Feel-Xem, świętującej swoje XI urodziny. A fani tej muzyki, jak i samej ekipy, wiedzą czym jest koncert Looptroop, więc dość powiedzieć, że było naprawdę gorąco. Frekwencja piątkowa to ponad 6000 osób.

Sobotni wieczór rozpoczęli panowie z Kuśka Brothers, doskonale rozgrzewając przed Szwedami, czyli formacją Clawfinger. I to właśnie Clawfinger był niekwestionowaną gwiazdą tego wieczoru, przez wielu został uznany w ogóle najlepszym artystą tegorocznych juwenaliów. Ekipa z Zakiem Tellem na czele urządziła świet-



SAMORZĄD STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

ul. Siedlicka 4, 80-222 Gdańsk, tel. 347-16-43, tel/fax. 347-21-72
e-mail: samstud@pg.gda.pl http://www.samstud.pg.gda.pl

Gdańsk 01.06.2006

Prof. Janusz Rachoń
Rektor
Politechniki Gdańskiej

STUDENTS' COALITION FESTIVAL AKCJA CHARYTATYWNA – PODSUMOWANIE

Szanowny Panie Rektorze,

w imieniu ekipy organizatorów Students' Coalition Festival pragnę serdecznie podziękować Panu za objęcie patronatem Akcji Charytatywnej SCF. Podczas tegorocznych Juwenaliów trójmiejskich zebrano kwotę 2337,34 zł, co należy traktować jako duży sukces. Trzeba pamiętać, że powyższa suma w większości pochodzi od studentów, tym bardziej cieszy, że to właśnie studenci wykazali się dobrym sercem i wrażliwością na cierpienie i potrzeby innych ludzi.

Zebrana kwota została przekazana na konto Fundacji Mam Marzenie oraz Stowarzyszenia Krok Po Kroku i przyczyni się do pomocy dzieciom i młodzieży pokrzywdzonym przez los.

Z wyrazami szacunku,

Natasa Mańkowska
Samorząd Studentów PG





Fot. Piotr Poloczański

ne show. niespotykana energia, którą dzielą się z publicznością, jest czymś, czego niektórym artystom bardzo brakowało. Po takiej dawce energii zmoknięci studenci przywitali owacyjnymi brawami Comę. Finalizujący SCF finlandzki zespół The Rasmus zrobił bardzo dużo szumu i

spełnił oczekiwania fanek oraz fanów. Gra światła, dymu i muzyki wprowadziły publiczność w ostateczny trans. Równoległe do sceny głównej odbywał się koncert połamanych brzmień brakteatowych. Dziesięciu artystów z wytwórni Finger Lickin oraz TCR zawładnęło ciałami

uczestników zgromadzonych w Centrum Stoczni Gdańskiej. Największa scena breakbeatowa w Polsce to niecodzienne wydarzenie, które na długo zapadnie w pamięci zarówno artystów, jak i klubowiczy. Frekwencja to 10 000 uczestników.

Koncert Jazzowy Erik Truffaz Quartet

Wieńczący SCF koncert, w kościele Świętego Jana, światowego formatu jazzmana, występującego w Polsce po raz pierwszy jako kwartet, był finałem godnym pochwały. Kościół został wypełniony po brzegi. Widownia miała strukturę od studentów poprzez absolwentów, kończąc na starszych melomanach. Półtorgodzinny koncert spełnił wszelkie oczekiwania. Juwenalia 2006 Students' Coalition Festival dobiegły końca.

Andrzej Nowak
Koordynator ds. Mediów Students'
Coalition Festival 2006

Radość najlepszym lekarstwem...

Motywacja do bezinteresownej pomocy, ujrzenie uśmiechu na twarzy dziecka, któremu się pomogło, to najlepsza nagroda za tę pomoc. Właśnie tacy są pracownicy i studenci Politechniki Gdańskiej, ponieważ kiedy pod patronatem prorektora Politechniki Gdańskiej prof. dr. hab. inż. Władysława Koca, władz Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej oraz Samorządu Studentów Politechniki Gdańskiej, z okazji Dnia Dziecka, 1 czerwca 2006 r. odbyła się piąta akcja charytatywna na rzecz dzieci potrzebujących pomocy, dzięki odruhowi serca pracowników i studentów Politechniki Gdańskiej zostało zebrane 1371 złotych dla dzieci z jednego z najbardziej potrzebujących domów dziecka w Trójmieście – Domu Dziecka w Gdańsku-Oruni.

Pomimo iż zbieraliśmy tylko w ciągu jednego dnia oraz zbierało tylko sześć osób, spotkaliśmy się z wielką ofiarnością, życzliwością i zrozumieniem krzywdy i biedy dziecka, któremu brak podstawowych środków do życia, nie mówiąc już o przyjemnościach, na jakie każde dziecko zasługuje.

Wiemy, że tym dzieciom brak rodziców, a nawet często jakiegokolwiek osoby

bliskiej, mogącej dać wzór uczciwego i godnego życia, na które zasłużył każdy człowiek, a szczególnie młody człowiek, którego psychika dopiero się rozwija. Młody człowiek nie zna wartości, nie wie co jest dobre a co złe, dopóki ktoś mu nie poda ręki, nie poprowadzi, nie powie co i jak ma czynić. Takie dziecko jest zdane na łaskę drugiego człowieka...

Dzięki rozmowie z zarządem Domu Dziecka w Gdańsku Oruni dowiedzieliśmy się, czego najbardziej brakuje dzieciom w ośrodku. Za uzbierane pieniądze zakupiliśmy obuwie, skarpetki, bieliznę, szampony do włosów, dezodoranty i inne środki higieny osobistej.

Podczas poprzedniej akcji charytatywnej, która odbyła się z okazji Bożego Narodzenia w grudniu 2005, dzięki ofiarności pracowników i studentów Politechniki Gdańskiej została zebrana rekordowa suma: 2971,41 złotych. Dzięki dobroci tych ludzi mogliśmy obdarować trzy ośrodki: Zespół Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego Nr 29 w Specjalistycznym Zespole Opieki Zdrowotnej nad Matką i Dzieckiem w Gdańsku, Zespół Szkół Specjalnych w Hajnówce oraz Dom Dziecka w Kościerzynie.

Dziękujemy za pomoc dzieciom w ramach każdej akcji!

Chcielibyśmy, aby każdy zobaczył, jak te dzieci potrafią się cieszyć!

Potrzeby domów dziecka są ogromne, dlatego mamy nadzieję, iż podczas kolejnej akcji dzieci dostaną jeszcze więcej i zachęcamy wszystkich do włączenia się w pomoc lub do zorganizowania podobnej akcji. Możemy zrobić naprawdę wiele i wywołać wiele uśmiechów na twarzach dzieci!

Najlepiej podsumują to słowa Jana Pawła II:

„Na różnych miejscach cierpi człowiek, czasem bardzo cierpi i woła drugiego człowieka, potrzebuje jego pomocy, potrzebuje jego obecności więc kiedy ktokolwiek z nas jest wezwany ludzkim cierpieniem...”

„Do chorych” Jan Paweł II
Pielgrzymka do Polski, Gdańsk 1987 r.

To właśnie uśmiech dziecka pragniemy zobaczyć!

Alicja Szydłowska
Studentka Wydziału Fizyki Technicznej
i Matematyki Stosowanej
oraz Wydziału Elektroniki,
Telekomunikacji i Informatyki

„Miasta bez Barrier 2006”

W dniu 1 czerwca 2006 roku, po raz trzeci Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej zorganizował Warsztaty Studenckie „Miasta bez Barrier 2006”. Warsztaty odbywają się pod patronatem honorowym Marszałka Województwa Pomorskiego Pana Jana Kozłowskiego i JM Rektora Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. inż. Janusza Rachonia. Współorganizatorami warsztatów były samorządy Gniewa i Pelplina, a dodatkowego wsparcia udzieliły firmy Acel, Besam, Kolanko i Mawi. Medialnie zaangażowały się czasopisma: Architektura i Biznes, Dogan i Integracja.

W tegorocznych warsztatach wzięło udział ponad 60 studentów Wydziału Architektury, w przeważającej części byli to studenci I roku. Zajęcia nie są obowiązkowe, stąd należy się cieszyć, że tak wielu studentów ma świadomość, że projektowanie wymaga poznania potrzeb wszystkich użytkowników przestrzeni, w tym osób o ograniczonej mobilności.

Warsztaty rozpoczęły się wystąpieniami przedstawicieli lokalnych samorządów, Burmistrza Miasta i Gminy Gniew Pana Bogdana Badziąga oraz Zastępcy Burmistrza Gminy i Miasta Pelplin Pana Tadeusza Błędzkiego. Następnie zabrała głos Pani Dyrektor Mariola Puchow z firmy Besam Polska, która przekazała trzy wóz-

ki inwalidzkie na potrzeby realizacji warsztatów studenckich, podkreślając słuszność działań podjętych przez Wydział Architektury. Na potwierdzenie tego, przytoczyła pochlebne opinie, które zebrała w Szwecji po przedstawieniu przebiegu ubiegłorocznych warsztatów, na spotkaniu grupy ASSA ABLOY Worlwide, do której należy odział polski firmy Besam. Krótkie szkolenie dotyczące bezpiecznego poruszania się na wózkach inwalidzkich przeprowadził Marek Pinczyn z Fundacji Aktywnej Rehabilitacji. Pokazał, jak należy bezpiecznie poruszać na wózku oraz jak należy pomagać osobie niepełnosprawnej w pokonywaniu przeszkód.

Po przedstawieniu zadań, które mieli wykonać studenci, w drodze losowania przydzielono poszczególne zadania konkretnym grupom studentów I roku Wydziału Architektury. Pięciosobowe grupy studentów, wspierane dodatkowo przez osoby niepełnosprawne – mieszkańców Gniewa i Pelplina, miały wykonać przydzielone im zadania. Wszystkie grupy zostały wyposażone w wózki inwalidzkie, laski dla niewidomych oraz okulary symulujące brak wzroku. Wcielając się w osoby niepełnosprawne, badali centrum Gniewa i Pelplina oraz turystycznej wsi Opalenie, pod kątem dostępności przestrzeni dla osób o ograniczonej mobilności.



Studenci, wspólnie z osobami niepełnosprawnymi – mieszkańcami Gniewa, w strugach deszczu testowali miasta Gniew i Pelplin pod kątem dostępności dla osób o niepełnej sprawności fizycznej
Fot. Maciej Boroń



Na warsztatach gościła Akademicka Telewizja PG, która rejestrowała zmagania studentów w pokonywaniu barier architektonicznych i społecznych
Fot. Marcin Toporowski

Warto pamiętać:

1. Jeżeli zauważysz, że osoba niepełnosprawna potrzebuje pomocy, **zapytaj**, w jaki sposób możesz jej pomóc.
2. Kiedy jesteś przedstawiany osobie z protezą lub po amputacji ręki, nie unikaj podania ręki. **Uściśnij lewą dłoń** osoby niepełnosprawnej lub dotnij ją w sposób najbardziej dla niej łagodny.
3. **Rozmawiaj w sposób naturalny**, używając zwykłych zwrotów typu „Cześć”, „Muszę lecieć”, „Wkrótce się do ciebie odezwę” bez względu na typ niepełnosprawności osoby, z którą rozmawiasz. Nie bój się, że używasz niewłaściwych słów.
4. Skoncentruj się, rozmawiając z osobą z zaburzeniami mowy. Jeżeli jej nie rozumiesz, poproś o powtórzenie. **Nie udawaj**, że rozumiesz.
5. Kiedy witasz się z osobą niewidomą lub niedowidzącą, **podaj swoje imię**. Kiedy oferujesz jej pomoc **przy poruszaniu się**, pozwól, aby osoba ta wsparła się na twoim ramieniu.
6. Nie użalaj się nad osobami niepełnosprawnymi. Traktuj je jak **równe** sobie, bo takie są.

Z broszury „18 zasad pomocnych w kontaktach z osobami niepełnosprawnymi” wydanej przez Chorwacki Związek Stowarzyszeń Osób z Niepełnosprawnością Ruchową, w tłumaczeniu Urzędu Miasta Gdyni.

Po południu wszyscy studenci wrócili do Gniewa, gdzie przedstawili wyniki swoich spostrzeżeń oraz wnikliwą analizę badanych sytuacji. Studenci wypełniali Karty Obiektów, w których zamieszczali dane dotyczące udogodnień dla osób niepełnosprawnych. Wskazywali również niedociągnięcia i bariery przestrzenne, które utrudniają osobom niepełnosprawnym poruszanie się po mieście. Zebrane materiały posłużą do wykonania projektów poprawy dostępności miasta, tak aby sprawni i niepełnosprawni mogli tworzyć społeczeństwo obywatelskie, oparte na równości praw i obowiązków.

Na zakończenie pracowitego dnia, burmistrz Gniewa zaprosił studentów na zwiedzanie XIII-wiecznego zamku krzyżackiego, który jest główną atrakcją turystyczną miasta.



Marek Wysocki
Wydział Architektury

Najbardziej niedostępne były te obiekty, które powinny być przyjazne osobom niepełnosprawnym – wjazd do Ośrodka Zdrowia w Gniewie
Fot. Katarzyna Kielbińska

Historia browaru nad Strzyżą *



Browar po 1937 r. – rycina wisząca do dziś na ścianie w budynku biurowym

Wtajemniczeni wiedzą, że z browarem gdańskim wiąże się nieodłącznie nazwa Kuźniczki.

Kuźniczki była to osada położona nad rzeką Strzyżą, która od XIII wieku stanowiła granicę między włościami oliwskiego klasztoru cystersów a obecnym Wrzeszczem.

Oliwska część Kuźniczek, której dzieje znane są od 1551 roku, była osadą przemysłową, z młotownią, tartakiem,

Głowa konia na elewacji stajni z 1903 r.



olejarnią, młynem i karczmą. Najdłużej przetrwały młotownia żelaza (od której pochodzi nazwa osady „Kleinhammer”) i karczma.

W drugiej połowie XVIII wieku powstała też główna atrakcja tej osady – słynny Park Kuźniczki.

Wiek XIX przyniósł osadzie „Kleinhammer” duże zmiany. Posiadłość ta nie tylko ucierpiała wskutek dwóch oblężeń (1807, 1813), lecz także często zmieniała właścicieli, by w końcu zostać rozparcelowaną między kompanię budującą linię kolejową relacji Gdańsk–Koszalin oraz spółkę „Danziger Aktien-Bierbrauerei”, która wkrótce wybudowała tu browar.

W drugiej połowie XIX wieku, w dobie rewolucji przemysłowej oraz przemian społeczno-ustrojowych w krajach Europy Zachodniej, następował szybki wzrost infrastruktury przemysłowej.

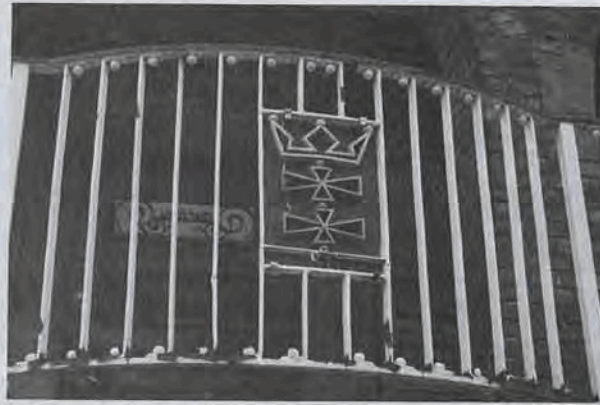
Wygrana Prus w wojnie z Francją w roku 1870 oraz znaczne kontrybucje wojenne wpłynęły pośrednio na ożywienie gospodarcze w poszczególnych prowincjach pruskich. Budowa kolei żelaznych, łączących duże ośrodki miejskie, korzystnie wpłynęła na rozwój zakładów przemysłowych.

W przypadku Gdańska, połączenie kolejowe z Koszalinem, oddane do użytku w roku 1870, skłoniło przedsiębiorców gdańskich do inwestowania w sferę przemysłową. Tak też stało się z browarem we Wrzeszczu.

Browar w Gdańsku Wrzeszczu został zbudowany w latach siedemdziesią-



Mozaika ze ściany nad kadziami piwnymi – piwnice browaru



Element balustrady budynku biurowego z herbem Gdańska



Pamiątkowa tablica na murze okalającym browar (Günter Grass, Psie lata)



Pamiątkowa tablica Zakładów Piwarskich im. Jana Heweliusza



Silos słodowy – widok od ul. Grażyny



Budynek nowej słodowni z widoczną nazwą nowego właściciela browaru

tych XIX wieku, na miejscu drewnianego browaru pochodzącego z drugiej połowy XVIII wieku, zlokalizowanego nad potokiem Strzyża, na terenie majątku Kuźniczki.

11 października 1871 roku powołano spółkę, celem której była budowa nowego browaru. Pierwszy etap budowy obejmował roboty ziemne pod piwnice leżakowe oraz budowę warzelnii i słodowni. W dalszych latach zbudowano rozlewnię piwa do beczek, budynek biurowy, stajnię dla koni oraz szopę do przechowywania lodu.

Po spaleniu się w roku 1918 działającej w browarze słodowni, browar w celu zapewnienia sobie podstawowego surowca, jakim jest słód, korzystał ze słodowni w Nowym Stawie, z którą to w późniejszym czasie wszedł w spółkę (rok 1934).

W latach 1919-1922 dokonano kolejnej przebudowy warzelnii połączonej z wymianą naczyń warzelnych oraz na miejscu spalonej słodowni zbudowano willę, która stała się siedzibą dyrektora browaru; był nim wtedy Paul Wenzel.

W roku 1928 zakupiono przyległy do browaru hangar lotniczy, który zaadaptowano na warsztaty samochodowe. Sześć pierwszych samochodów ciężarowych o ładowności po 1,5 tony zakupiono w roku 1922. Jednak nadal podstawowym środkiem transportu były wozy konne. Browar posiadał 60 koni, których w miarę przyrostu liczby samochodów ubywało.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że jednym z elementów ekspansji na rynku producentów piwa była eliminacja konkurentów. Prowadzono ją poprzez przyłączenie mniejszych browarów, a następnie ich likwidację (browary w Sopotie i Wejherowie oraz inne).

Jednym z ostatnich przedsięwzięć browaru przed II wojną światową było wybudowanie w roku 1937 budynku dydaktycznego oraz kupno, w roku następnym, terenu przeznaczonego na cele rekreacyjne (boisko), zlokalizowanego w obrysie obecnych ulic – Kilińskiego, Pestalozziego i Gołębiej.

W latach 1939-1944 produkcja piwa i wód gazowanych (którą rozpoczęto w roku 1936 w celu poprawy sytuacji finansowej) była zmniejszona, z uwagi na trudności surowcowe.

Działania wojenne w roku 1945, związane z tzw. „wyzwoleniem” Gdańska, w zasadzie nie naruszyły substancji browaru, poza nieznacznym uszkodzeniem dachu maszynowni i komina.

Stan techniczny budowl i urządzeń browaru pozwolił na szybkie uruchomienie produkcji zaraz po kapitulacji Niemców.

Przejęcie browaru przez wojska sowieckie nastąpiło 28 marca 1945 roku o godzinie 4.15.

Browar w Gdańsku Wrzeszczu był pierwszym zakładem przemysłowym Gdańska, który podjął produkcję po zakończeniu działań wojennych.

Browar dysponował skromnymi zapasami piwa poniemieckiego oraz siodu i węgla. Pierwszym wyrobem skierowanym na rynek była woda sodowa, którą wyprodukowano 30 kwietnia, zaś piwo jasne (7Blg) zostało rozlane 14 maja.

Pod koniec 1945 roku załoga liczyła 230 pracowników. W celu rozwiązania problemów aprowizacyjnych załogi, przy browarze stworzono gospodarstwo przyzakładowe, połączone z hodowlą trzody chlewnej i bydła oraz z wyda-

waniem posiłków w stołówce. W tym czasie w browarze pracowało 117 osób narodowości niemieckiej, które w latach 1946-1947 zobowiązane były wyjechać do Niemiec w ramach akcji przesiedleń.

Pomijamy tutaj całą sześćdziesięcioletnią powojenną historię browaru, chcąc znaleźć się szybko w 2006 roku.

Od 12 stycznia 2006 dawny browar gdański ma nowego właściciela. Jest nim Przedsiębiorstwo Budowlane Górski z Kartuz.

Nieruchomość po browarze to pięć hektarów powierzchni użytkowej oraz 1,5-hektarowy staw z przyległościami, zlokalizowany po przeciwległej stronie ulicy Kilińskiego.

Na tym obszarze stoi 28 budynków, z czego kilka – z wyjątkowymi wnętrzami oraz obszernymi piwnicami – znajduje się pod ochroną konserwatora zabytków.

Bibliografia:

1. „Z dziejów browarów Gańska i Pomorza”, Hevelius Brewing Company LTD
2. Projekt „Dolny Wrzeszcz”, Jan Daniluk, Jarosław Wasielewski, www.dolnywrzeszcz.pl

Serdeczne podziękowania składam Panu Bogdanowi Górskiemu, Prezesowi Przedsiębiorstwa Budowlanego Górski z Kartuz, za zgodę na zwiedzenie browaru i możliwość pozyskania w ten sposób materiałów.

*Paweł Podwojewski
Student Wydziału Architektury
oraz Wydziału Inżynierii Lądowej
i Środowiska*

Fot. Marek Krzysztof Jasina

* Jest to fragment prezentacji, którą wygłosił dr inż. Marek K. Jasina w ramach IV Bałtyckiego Festiwalu Nauki



Zjazd Absolwentów WBW – rocznik 1957

Ubiegłoroczne Uroczystości Jubileuszowe Politechniki Gdańskiej dały impuls do licznych zjazdów koleżeńskich absolwentów tej Uczelni. Absolwenci Wydziału Budownictwa Wodnego z roku 1957 (studia inżynierskie) i 1958 (studia magisterskie) także mieli swój zjazd w czerwcu ub. roku w Uście. Spotkanie było nadzwyczaj udane, wypełnione radością ze spotkania z przyjaciółmi z czasów studenckich, wspólnego wspomniania naszych Profesorów, Gdańska, powojennej Polski i nas samych, jakimi wtedy byliśmy. Zjazd był okazją o do poznania karier zawodowych i losów Koleżanek i Kolegów z naszego roku. Okazało się, że na Politechnice Gdańskiej otrzymaliśmy nadspodziewanie uniwersalne wykształcenie, umożliwiające pracę i sukcesy w różnorodnych specjalnościach, niekiedy bardzo odległych od hydrotechniki. Pracę zawodową rozpoczęliśmy jeszcze w końcu lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku w okresie bardzo intensywnej odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych i realizacji dużych budów przemysłowych. Inżynierów było w Polsce jeszcze bardzo mało i na samym początku pracy zawodowej otrzymywaliśmy do wykonania bardzo trudne zadania, wymagające, oprócz wiedzy teoretycznej, również dużej wiedzy praktycznej, której nam wtedy brakowało. Musieliśmy się szybko uczyć i

wkrótce pojawiły się osiągnięcia wzbudzające podziw i szacunek. Absolwenci z naszego roku wykonywali inżynierską pracę na wszystkich kontynentach, jeden z naszych kolegów organizował wyprawy naukowe na Antarktydę.

W zjeździe w Uście uczestniczyło 36 osób, a w tegorocznym zjeździe w Gdyni, w dniach od 2 do 4 czerwca – 42 osoby. Spotkali się ludzie mieszkający w bardzo dalekich stronach. Przyjechały także nasze koleżanki ze Stanów Zjednoczonych i Belgii oraz kolega z Kanady. Od-

wiedzieliśmy Politechnikę i byliśmy zadziwieni zmianami, jakie nastąpiły na jej terenie w ciągu minionego półwiecza. Odwiedziliśmy też Port Północny, Westerplatte i gdańską Starówkę.

Spośród 83 absolwentów z naszego roku żyje już tylko 56 osób (67%).

I chociaż na tych spotkaniach panował bardzo pogodny, radosny nastrój, to jednak można było usłyszeć, jak Panie Absolwentki nostalgicznie nuciły znaną piosenkę, ze słowami „gdzie się podziały te fajne chłopa, co z nami studia kończyły”.

*Stanisław Barnowski
Absolwent PG*

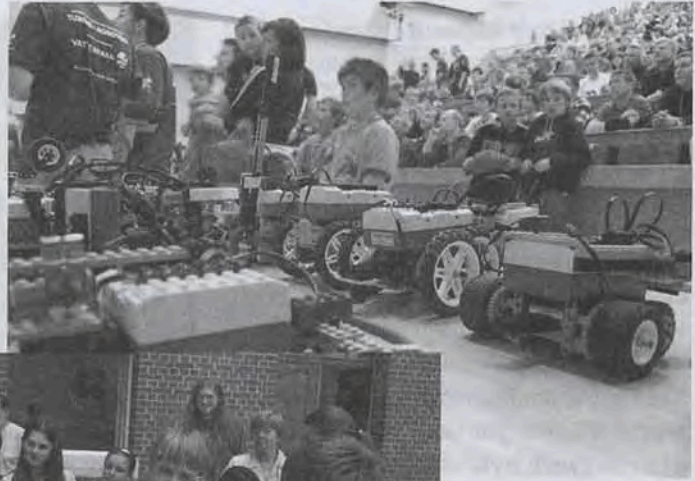


Uczestnicy zjazdu

Fot. Jerzy Frąckowiak

IV BFN na PG

25–28 maja 2006 r.



Fot. Cyprian Stepniak





IV BFN w Małych Walichnowach

W dniu 20 czerwca odbyła się ostatnia impreza tegorocznej edycji Bałtyckiego Festiwalu Nauki (zaplanowany uprzednio majowy termin kolidował z wizyta papieską) – moja prelekcja w Szkole Podstawowej w Małych Walichnowach o tutejszym krajobrazie kulturowym stworzonym przez działalność inżynierską człowieka. Pojechałem na Nizinę Walichnowską, obwiedzioną od strony Wisły wałem przeciwpowodziowym długim na 16,5 km, a z drugiej strony wysoczyzną gniewską. O użytkowaniu tutejszych żyznych gruntów decyduje system kanałów o łącznej długości 40,9 km (wraz z Jeziorem Pelplińskim) oraz **śluza Międzyłęska** z 1869 r. i **pompownie** (Nadzieja, 1889 r.; Zgoda, 1890 r.; Pokój, 1895 r.). Naprzeciw, na prawym brzegu Wisły leży wioska Piekło, sąsiadująca z Białą Górą. Tutaj leży wierzchołek trójkąta delty Wisły, dzisiaj styk Nogatu i królowej polskich rzek, a niegdyś jeszcze Linawy i Borawy (Brawy). To właśnie tu, na Montowskim Cyplu, burzliwe wody wiosennych roztopów tworzyły zatory lodowe skutkujące powodzią. W 1845 r. rozpoczęła się **budowa mostu kolejowo-drogowego** przez Wisłę koło Tzewa, czego pierwszym etapem była **regulacja koryta Wisły** na odcinku Gniew – Gdańska Głowa, odcięcie Borawy od Wisły i **obwałowanie Niziny Walichnowskiej**. W 1847 r. rozpoczęto budowę odcięcia Nogatu od Wisły w Białej Górze, zaprojektowanego jako tzw. **Wielki Upust**, a w Piekle wykonano dwukilometrowy **kanal przelewowy**

Wisła – Nogat. Budowę mostu ukończono w 1857 r., jednocześnie podwyższając koronę Wielkiego Upustu. W 1871 r. spływ kry zniszczył całkowicie konstrukcje przeciwlodowe kanału w Piekle. Ponieważ powstawał **projekt drugiego mostu kolejowego** w Tzewie, znów zwrócono uwagę na zagrożenie powodziowe tej konstrukcji i ponownie podwyższono koronę Wielkiego Upustu. 25 marca 1888 r. fala powodziowa na Wiśle weszła do Nogatu i zalała całe Żuławy Elbląskie. Teraz pruskie władze w Berlinie zdecydowały o realizacji gotowego od wielu lat projektu przekopu Wisły. 6 listopada 1894 r. wprowadzono wody Wisły do 7-kilometrowego wykopu, a 31 marca 1895 r. o godzinie 15:45 otwarto kinetę; wody wiślane w ciągu kilkunastu godzin same utworzyły **nowe sztuczne ujście do morza** o szerokości czterystu metrów. Na Martwej Wiśle uruchomiono **śluzę** w Przegalinie, a na Wiśle Elbląskiej (Szkarpawie) – w Gdańskiej Głowie. W 1908 r. spiętrzone wody Wisły znów przerywały wały i zalały Żuławy. Teraz bezpieczeństwo przeciwpowodziowe miało poprawić powiększenie terenów zalewowych pod Tzewem, czyli **budowa nowych wałów**, co spowodowało **wydłużenie obu mostów w Tzewie** o ok. 245 m. Uruchomiona w listopadzie 1914 r. **wielka śluza żeglowna w Białej Górze** odcięła ostatecznie Wisłę od Nogatu, na którym 15 września 1917 r. oddano do użytku **trzy stopnie piętrzące**: w Szonowie, Rakowcu i Michałowie.



Jesteśmy, o, tutaj!

Tak więc było o czym rozmawiać z dziećmi z Piekła i Walichnow podczas pikniku w Dniu Wisły. Dzięki inicjatywie p. Mariusza Śledzia, dyrektora tutejszej Szkoły Podstawowej, uczniowie poznają historię swojej małej ojczyzny – historię wytyczoną przez zmagania człowieka z naturą – w sposób szczególny; na ścianie szkoły widnieje plan z naniesionymi domostwami i wszystkimi budowlami hydrotechnicznymi. Tak wykluwa się tożsamościowa więź społeczności lokalnej z miejscowym dziedzictwem techniki. Dzieciaki (wraz z nauczycielami) okazały się uważnym i żądnym informacji audytorium, a wyjście z zabytkoznawczą wiedzą naukową w teren – przedsięwzięciem udanym.

*Waldemar Affelt
Wydział Inżynierii Łądowej
i Środowiska*



Goście z Piekła przywieźli na piknik nie tylko domowe wiktuały, ale też i stosowne przedstawienie teatralne



Jedno z wielu pamiątkowych zdjęć na tle „elewacji edukacyjnej” popularyzującej miejscowe dziedzictwo kulturowe

Paweł Szulkin – wymagający nauczyciel

Byłem przez dwa lata uczniem i asystentem prof. Pawła Szulkina. Teraz, po upływie pół wieku, wspominam Go z wielką wdzięcznością i podziwem.

W końcu 1945 r. zostałem studentem Wydziału Elektrycznego i asystentem Katedry Matematyki PG. Po dwóch latach zdecydowałem się zmienić tematykę mojej asystentury na bardziej inżynierską. Jeden z profesorów zasugerował mi, abym pomówił o tym z prof. Szulkinem, kierownikiem Katedry Radiotechniki. Niektórzy przestrzegali mnie jednak, że Szulkin to podejrzana osobistość i traktuje podwładnych jak rekrutów. Chcąc to sprawdzić, poszedłem do Niego na rozmowę z duszą na ramieniu.

Moje obawy szybko się jednak rozwiały. Profesor przywitał mnie życzliwie, a w toku naszej rozmowy często dowcipkował, wtrącając przy tym nieraz zwroty francuskie i rosyjskie, wszystkie z nienagannym akcentem. Przy okazji wyjaśnił mi, że studiował parę lat we Francji i uzyskał doktorat z fizyki na Sorbonie, a ostatnią wojnę spędził, chcąc nie chcąc, w Związku Radzieckim, gdzie wstąpił do powstającego tam Wojska Polskiego. Dodał też, że jako asystent nie byłbym zbyt obciążony pracą, gdyż rozumie, że muszę jednocześnie studiować. Po takim oświadczeniu propozycję pracy u Niego przyjąłem i nigdy tego nie żałowałem.

Sekcja radiotechniki PG powstała dzięki usilnym staraniom Profesora. Przez dłuższy czas był On w jej obrębie jedynym pracownikiem z tytułem profesorskim. Pierwsze Jego wykłady były przeznaczone dla studentów po dwóch i pół roku studiów. Zebrała się nas grupa około 20-osobowa. Jedną z naszych trudności był brak podstawowych podręczników i skryptów w dziedzinie radiotechniki. W tej sytuacji Profesor musiał wyklądać nam kilka przedmiotów równolegle, od teorii fal elektromagnetycznych aż do układów lampowych. Tak szeroki zakres wiedzy Profesora robił na nas wrażenie. Wykłady te kosztowały Go niemało czasu, bo 10-12 godzin tygodniowo.

Wśród nas, studentów, było dwóch byłych asystentów matematyki i dwóch doświadczonych radioamatorów. Popisywaliśmy się więc, jak to młodzi lu-

dzie lubią, wytykając Profesorowi zdarzające Mu się nieścisłości. Na przykład zgłaszaliśmy uwagę, iż należy założyć, że używana przez Niego funkcja jest różniczkowalna, lub to, że mówiąc o lampach radiowych, myślał zapewne o lampie AS-21, a nie o AS-12, i tak dalej. Profesor za to nie obrażał się, najwyżej drwił sobie z naszej przesadnej, Jego zdaniem, drobiazgowości. Po latach chwalił nas jednak za tak wnikliwe słuchanie Jego wykładów. Na końcu studiów wszyscy pisaliśmy u Niego prace magisterskie i zdawaliśmy egzamin końcowy. Był wobec nas wymagający, lecz zawsze to uzasadniał.

Profesor Szulkin wyszkolił więc w tych trudnych czasach, nie mając odpo-



Paweł Szulkin jako profesor Politechniki Gdańskiej w 1948 r. (zbiory Prac. Hist. PG).

wiednich pomocników, kilkunastu młodych magistrów, inżynierów radiotechników. Do wdzięcznych Mu za to uczniów i ja się zaliczam.

*Leon Łukaszewicz
Polska Akademia Nauk*



28 sierpnia 1948 r. Kadra Zakładu Radiotechniki PG. Od lewej: adiunkt Lenkowski, mł. as. Leon Łukaszewicz, st. as. Leon Drozdowicz, st. as. Tadeusz Karolczak, prof. dr inż. Paweł Szulkin, mł. as. Jerzy Szmit, mł. as. Maciej Panecki i mł. as. Adam Dering. Zdjęcie wykonane na dachu drewnianej przybudówki do gmachu Wydziału Elektrycznego, w której mieścił się w latach 1945–1952 Zakład Radiotechniki Politechniki Gdańskiej (zbiory Prac. Hist. PG).

Rozmowy o Pionierach: Paweł Szulkin po latach

Pamięć ludzka nie dla wszystkich jest łaskawa. Niekiedy potrzeba szczególnego zbiegu okoliczności, by zobaczyć w innym świetle ludzi i zdarzenia, o których jeśli mówiono, to z ledwie skrywanym sarkazmem i niechęcią. Owa „niełaskawość” na całe

lata przyłgnęła do Pawła Szulkina, pioniera, profesora i rektora naszej Uczelni. I zapewne byłoby tak nadal, gdyby nie teksty opublikowane w *Pionierach Politechniki Gdańskiej*, ukazujące interesującego człowieka, o mocno powikłanych losach i wymy-

kającego się jednoznacznym, kategorię formułowanym sądom i ocenom. Autorką jednego z nich jest doc. dr inż. Marianna Sankiewicz, wspominająca Pawła Szulkinę, którego życie, niezwykle aktywne i pracowite, tak bardzo było zdeterminowane przez historię.

Danuta Siemińska: Po raz pierwszy spotkała się Pani z Pawłem Szulkinem w Warszawie w 1945 roku...

Marianna Sankiewicz: – Tak. Okoliczności naszego spotkania – z uwagi na czas i miejsce – były dość szczególne. Po trzyletnim obozie pracy i więzieniu na terenie Niemiec dojechałam do Warszawy 20 lutego 1945 roku, a już 23 lutego, szukając pracy, poznałam w siedzibie Polskiego Radia przy ul. Targowej 63 majora (wówczas) Pawła Szulkinę, który pełnił funkcję zastępcy dyrektora technicznego tego radia. Zostałam wtedy przydzielona do grupy pracującej przy odbudowie radiostacji w Raszyńcu.

Jak się potem okazało, wielokrotnie miałam możliwość bezpośredniej z Nim rozmowy, co przeważnie zdarzało się w stołówce podczas wspólnego, skromnego posiłku – często w towarzystwie znanych muzyków: Romana Jasińskiego i Władysława Szpilmana. Opowiadaliśmy o swoich wojennych przeżyciach, niekiedy bardzo dramatycznych, jak w wypadku Władysława Szpilmana, niezapomnianego „Pianisty”. Szulkin uważnie słuchał, ale sam mówił niewiele. Najwyraźniej nie chciał. Zamknięty i skupiony, starał się nie nawiązywać z otoczeniem jakichkolwiek bliższych kontaktów, co tym bardziej wzbudzało moją i

koleżanek ciekawość. Obserwowałyśmy go. Był wysokim, ciemnowłosym mężczyzną, ubranym zawsze w mundur wojskowy i długie, charakterystyczne buty, tzw. harmonijki. Jak mówiono, wieczorami wymykał się do pobliskiej restauracji, siedział samotnie w kącie sali i zamysłony słuchał – granych na swoje wyrażone życzenie – melodii patriotycznych, piosenek partyzanckich i frontowych. Pamiętam, że kiedyś wprowadził nas w niezwykłe zdziwienie, pomieszane z zażenowaniem i radością, zapraszając naszą dziewczęcą grupę na koncert organizowany przez Polskie Radio. Tych zaproszeń było zresztą więcej, co w straszliwie zniszczonej Warszawie miało dla wszystkich słuchających wymiar nie tylko artystyczny.

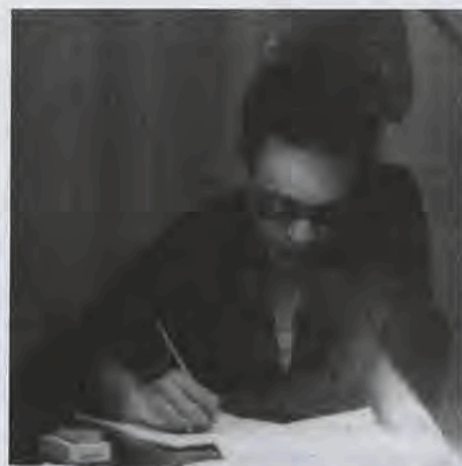
Przyjrzyjmy się zatem bliżej biografii Pawła Szulkinę.

Urodził się w 1911 roku w Smorgoniu na Wileńszczyźnie, w rodzinie żydowskiej. Jako gimnazjalista wileński wstąpił do nielegalnej wówczas Białoruskiej Partii Komunistycznej, za co został aresztowany. Wykupiony przez rodziców, wyjechał do Paryża. Po uzyskaniu matury, ukończył studia w École Supérieure d'Électricité, a następnie doktoryzował się z fizyki na Sorbonie. Do Wilna powrócił w 1936 roku. Pracował tam jako główny konstruktor w firmie „Elektrit”, produkującej odbiorniki radiowe.

W 1939 roku, z wybuchem wojny, całą rodzinę Szulkinów wywieziono w głąb Rosji. Los nie był dlań łaskawy. Podczas transportu rodzice zaginęli bez wieści i nie wiadomo do dzisiaj, co stało się z nimi, a Paweł Szulkin znalazł się w zamkniętym obozie pracy, działającym na potrzeby przemysłu wojennego. Jak wspominał synowi po latach, pracował nad konstrukcjami systemów łączności (pierwszymi radarami), co natychmiast znajdowało zastosowanie w praktyce. W sytuacji ubezwłasnowolnienia właśnie fizyka stawała się przeszkodą w odzyskaniu wolności, bo gdy nie osiągnano zadowalających rezultatów, można było trafić pod ścianę.

Jak zatem udało mu się z tego ponurego miejsca wydostać?

Do obozu przyjechała Wanda Wasilewska, która wiedziała o pracujących w nim Polakach. Wprawdzie nie znali się wcześniej, ale to jej interwencji zawdzięczał Szulkin swoje uwolnienie. Został wysłany do Moskwy, gdzie wy-



Paweł Szulkin jako profesor Politechniki Gdańskiej w 1948 r. (zbiory Prac. Hist. PG).

kładal w Akademii Łączności im. Pobjedzielskiego oraz kierował Laboratorium Badań Specjalnych. Wówczas opracował szereg patentów i publikacji z zakresu różnych działów radiotechniki. Jednocześnie szukał możliwości powrotu do kraju.

Najbardziej realną szansę, aczkolwiek nie najbezpieczniejszą, dawało wówczas wojsko.

Dlatego podjął decyzję o wstąpieniu do tworzonej przez gen. Berlinga I Armii Wojska Polskiego w charakterze oficera łączności. Mianowany majorem, wkroczył z nią do Lublina w 1944 roku. Swoją tymczasową siedzibę miała tam Politechnika Warszawska. Oddelegowany do zadań cywilnych, przez kilka miesięcy pełnił funkcję dziekana Wydziału Elektrycznego tej uczelni. Prowadził wykłady z podstaw elektrotechniki, matematyki i mechaniki teoretycznej oraz fizyki na Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej. Ku szczeremu żalowi tamtejszych studentów nieoczekiwanie wyjechał, jak się okazało, do Warszawy, by objąć stanowisko dyrektora technicznego Polskiego Radia. I w ten oto sposób nasze drogi skrzyżowały się po raz pierwszy, ale nie ostatni.

Zważywszy, że do ponownego spotkania miało dojść już niebawem w ... Gdańsku.

Wobec braku możliwości podjęcia studiów na Politechnice Warszawskiej, która nie ogłaszała jeszcze naboru na rok akademicki 1945/1946, zdecydowałam się na wyjazd do Gdańska. Mój wybór podyktowany był także bardzo trudnymi warunkami mieszkaniowymi, jakie miałam w Warszawie, oraz realną perspektywą podjęcia pracy w tworzącym się oddziale Polskiego Radia w



Paweł Szulkin w 1944 r. (zbiory Prac. Hist. PG)

Gdańsku. Otrzymałam zgodę na przeniesienie i zaopatrzona w stosowną delegację, w połowie września 1945 roku wyruszyłam do Gdańska. Pewnego dnia, gdy szłam do radia, spotkałam Pawła Szulkina. Zdziwiony przystanął i zapytał: „Co pani tu robi?”. Odpowiedziałam, że zamierzam studiować radiotechnikę na Politechnice Gdańskiej. A on mi na to ze śmiechem: „No, to jeszcze się spotkamy...”. Na moje pytające spojrzenie odparł, że został oddelegowany do Gdańska, by zorganizować sekcję radiotechniki na oddziale tzw. prądów słabych Wydziału Elektrycznego Politechniki Gdańskiej.

Dla rozwoju Wydziału pojawienie się Pawła Szulkina znaczyło chyba wiele.

Naturalnie. Wostrych i głośnych dyskusjach z ówczesnym dziekanem prof. Kazimierzem Kopeckim, słyszanych przez wszystkich w budynku, wynegocjował utworzenie samodzielnej programowo sekcji radiotechniki. Wraz z powstałą jednocześnie sekcją teletechniki stanowiła ona oddział prądów słabych. Oddział ten był od początku zalążkiem przyszłego Wydziału Łączności. Muszę tu podkreślić ogromną rolę Profesora w powołaniu tego Wydziału. W 1950 roku jako kierownik Katedry Radiotechniki przeorganizował ją w zespół trzech Katedr: Radiotechniki, Urządzeń Radiotechnicznych i Podstaw Telekomunikacji, stwarzając tym samym solidne podstawy do powstania samodzielnego Wydziału Łączności. Był niewątpliwie współtwórcą i realizatorem koncepcji Wydziału, a gdy sprawował funkcję rektora Politechniki w latach 1949–1951, doprowadził do budowy gmachu Łączności.

Dla swoich inicjatyw umiał pozyskiwać poparcie ówczesnych decydentów, dla których nie bez znaczenia był Jego pobyt w Związku Radzieckim i wkroczenie do kraju z armią gen. Berlinga.

W tych pierwszych miesiącach, kiedy niemal wszystko trzeba było zaczynać od zera, mówiono o Profesorze, że prawie nie wychodzi z Politechniki.

Tak było. Wobec zupełnego braku podręczników i skryptów z zakresu radiotechniki Profesor sam wykladał kilka przedmiotów równolegle, co budziło nasz szczerzy podziw dla Jego wiedzy i kompetencji. Wprawdzie przynosił z sobą jakieś notatki, ale prawie nigdy z

nich nie korzystał. Był wykładowcą doskonałym, znakomicie łączącym gruntowną wiedzę z rozległą praktyką zawodową. Pamiętam, że dwukrotnie chyba wyjeżdżał do Francji, skąd przywoził rozmaite materiały i książki, tak bardzo nam wszystkim potrzebne. Jednocześnie organizował wyjazdy do stacjonujących w Koszalińskim radzieckich jednostek wojskowych w celu nieodpłatnego uzyskania urządzeń radiotechnicznych, niezbędnych do wyposażenia laboratoriów na Wydziale. Do mnie zaś należało ich zinwentaryzowanie oraz skompletowanie dokumentacji technicznej.

Równocześnie z pracą na Politechnice Profesor przygotowywał skrypty i materiały szkoleniowe dla pracowników pionu technicznego wszystkich rozgłośni Polskiego Radia. Było to wówczas niezmiernie ważne i pilne zadanie do zrealizowania. Z uwagi na francuskie i rosyjskie naleciałości językowe Profesora, który z nich żartobliwie pokpiwał, oddelegowano mnie do prac redakcyjno-korektorskich.

Z Jego inicjatywy powstało (początkowo przy Radiotechnice) Przedsiębiorstwo Państwowe Morska Obsługa Radiowa Statków, którym kierował do 1948 roku. Dynamicznie rozwijające się i funkcjonujące z powodzeniem całe lata, było znakomitym świadectwem umiejętności organizacyjnych i dalekowzroczności Profesora.

Ogromnie pracowity, bardzo dużo wymagał przede wszystkim od siebie. W swoim gabinecie, mieszczącym się w nieistniejącej dzisiaj drewnianej wieży budynku Wydziału Elektrycznego, miał szafę z książkami i biurko ze stertą najróżniejszych papierów, dokumentów i książek. Nie pozwalał na nim robić jakiegokolwiek porządku. Do wyposażenia gabinetu należała też kozetka. Profesor przebywał bowiem na Uczelni od rana do późnych godzin wieczornych przez sześć dni w tygodniu, a czasem także i w niedzielę. Zdarzało się, i to dość często, że zapracowany pozostawał na noc.

Czy w stosunku do podwładnych był równie wymagający?

Miał wprawdzie opinię człowieka apodyktycznego i mało wrażliwego, ale ja tego nie potwierdzam. Tak, był wymagający, ale jednocześnie bardzo dbał o nas, wówczas młodych ludzi. Dynamiczny w działaniu, nie ograniczał się li tylko do bieżących zadań – miał jasno określone cele na przyszłość. Niesłychanie twórczy i ambitny, tego samego oczekiwał od swoich studentów i asystentów.

Z Profesorem można było porozmawiać na każdy temat. Dostrzegał i wspierał osoby znajdujące się w trudnej sytuacji materialnej, co czynił zawsze bardzo dyskretnie. Był wrażliwy na wszelkie przejawy ludzkiej krzywdy. Gdy zwróciłam się do Niego z prośbą o pomoc w związku z aresztowaniem mojego męża w 1948 roku za działalność konspiracyjną i udział w AK, odpowiedział mi ze smutkiem, że nie zawsze otrzymujemy to, o co walczyliśmy, narażając życie. Niemniej interesował się sprawą, podawał nazwiska adwokatów oraz doradzał sposoby postępowania. Pamiętam także skuteczną interwencję Profesora w sprawie aresztowanego studenta naszej Uczelni za niepoprawną politycznie wypowiedź na temat Polski Ludowej. Student ten został uwolniony.

A jak Profesor oceniał polską rzeczywistość powojenną?

Wielce krytycznie. Pomimo przekonań zdecydowanie lewicowych nie zgadzał się z aktualną polityką i metodami stosowanymi wobec społeczeństwa. Nieustannie skłócony z ówczesnymi decydentami i działaczami partyjnymi, potrafił ostro i kategorycznie bronić swego zdania. Był niepokorny. Zdecydowanie przeciwny agitacji politycznej w



Anulowany paszport Pawła Szulkina (zbiory Prac. Hist. PG)

postaci tzw. prasówek organizowanych w godzinach pracy, argumentował, że jest na nie czas po jej zakończeniu. Nie tolerował także jakichkolwiek zaniechań usprawiedliwianych zaangażowaniem w „pracę społeczną”. Nie namawiał nas również do uczestnictwa w pochodach pierwszomajowych, pozostawiając każdemu prawo do samodzielnej decyzji.

Wzespole, którym kierował, było sporo akowców, o czym Profesor doskonale wiedział. Z tymi „niepoprawnymi” i trudnymi życiorysami znajdowali u Niego zatrudnienie i schronienie, bo liczyła się wiedza, solidność i fachowość, a nie przynależność partyjna. Nigdy żadna polityka nie była przez Niego uprawiana, a wszelkie próby dyskusji kategorięcznie ucinął!

Nietrudno tu zauważyć, że pozycja Pawła Szulkinia była szczególna, zważywszy na jego wojenne losy w Związku Radzieckim i przybycie do Gdańska w mundurze majora I Armii Wojska Polskiego. To przeszłość otwierała drzwi dla innych zamknięte i zapewniała możliwość skutecznej rozmowy z przedstawicielami najwyższych władz państwowych. Ale w środowisku odbierany był jednoznacznie jako „ich człowiek” i utożsamiany z reżimem sowieckim, co niewątpliwie nie ułatwiała Mu życia i zaciężyło na Jego wizerunku. Na pewno był wewnętrznie rozdarty, widząc głęboki rozdzźwięk pomiędzy ideałami, którym był wierny, a otaczającą Go rzeczywistością.

W 1948 roku po raz pierwszy o Profesora Szulkinia „upomniała się” Warszawa.

Tak, przeniesiono Go służbowo na Politechnikę Warszawską, gdzie został kierownikiem Katedry Radiolokacji, a jednocześnie powołano Go na stanowisko wicedyrektora Państwowego Instytutu Telekomunikacyjnego. W obu tych ośrodkach prowadzone były prace nad eksperymentalnym modelem radaru dla potrzeb przemysłu zbrojeniowego. Pomimo ogromnego zaangażowania Profesor nie zapominał o nas. Przyjeżdżał, prowadził zajęcia i bardzo pilnował, by program rozwoju sekcji prądów stałych był realizowany. Szczególną zaś uwagę zwracał na pracę zespołu naukowego, który zorganizował od podstaw. Tworzyli go świetni ludzie, z których większość odnosiła później znaczące sukcesy w kraju i za granicą, tacy jak: Stanisław Sławiński, Krystyn Bochenek, Józef Len-

kowski, Leon Drozdowicz, Leon Łukaszewicz, Jerzy Hryniewicz i inni.

Nieoczekiwanie jesienią 1949 roku Paweł Szulkin objął na dwa lata stanowisko rektora Politechniki Gdańskiej. Czy dla waszego zespołu miało to jakieś szczególne znaczenie?

Mieliśmy świadomość, że pod opieką Profesora nic złego nam się nie stanie, że będzie nas chronić jak dotychczas, co zresztą czynił. W owym czasie – szalejącego terroru stalinowskiego – poczucie bezpieczeństwa było kwestią podstawową, tym bardziej że podejmowane przez Niego decyzje obwarowane były z konieczności względami natury politycznej.

Pamiętam także naszą ogromną radość z wybudowanego na potrzeby Wydziału Łączności zespołu czterech brył na przedłużeniu, od strony południowej, istniejącego budynku Wydziału Elektrycznego. Nareszcie byliśmy u siebie, na swoim terytorium, co niewątpliwie zawdzięczaliśmy rektorowi Szulkinowi!

Drugi wyjazd Pawła Szulkinia do Warszawy, tym razem już na stałe, nastąpił po zakończeniu kadencji na stanowisku rektora. Jak dalej potoczyły się Jego losy?

Profesor zabrał z sobą do Warszawy kilkoro współpracowników, czym srodze byliśmy zawiedzeni, bo zabrał naprawdę dobrych. Okazało się, że na mocy specjalnej uchwały Prezydium Rządu RP z 21 listopada 1951 roku w sprawie przygotowania produkcji radarów dla potrzeb Sił Zbrojnych trzeba było w trybie pilnym zorganizować w Zakładach Radiowych im. Marcina Kasprzaka „wydzielone laboratorium konstrukcyjne dla zagadnień radarowych”. Profesor został jego kierownikiem, a dziewięcioro pracowników, wymienionych w uchwale z imienia i nazwiska, miało zasilić nowo powstałe tajne laboratorium. Na Politechnice Gdańskiej i w Państwowym Instytucie Telekomunikacyjnym, z których wyłoniono zespół badawczy, prace były już bardzo zaawansowane. Dlatego wykonanie prototypu radaru o nazwie NYS-A nastąpiło stosunkowo szybko, bo już w 1952 roku. Ja zaś też miałam swój udział w jego powstaniu, ponieważ moja praca dyplomowa, przygotowana pod kierunkiem Profesora i obroniona w 1950 roku, została wykorzystana do opracowania jednego z zespołów tego radaru. Jest to przykład stosowania przez Pawła Szulkinia zasa-

dy zlecania studentom i współpracownikom tematów z tzw. przyszłością.

Będąc w Warszawie, kierował od 1952 roku Zakładem Elektrotechniki Teoretycznej Instytutu Podstawowych Problemów Techniki, w którego zorganizowanie zaangażował się całym sercem. Nie tracił jednak z pola widzenia spraw i ludzi związanych z radiotechniką. Regularnie organizował seminaria elektrotechniki teoretycznej dla pracowników naukowo-dydaktycznych z Politechniki Gdańskiej, Warszawskiej i Wrocławskiej. Te comiesięczne spotkania były dla nas niezwykle cenne, bo stwarzały niepowtarzalną okazję nawiązywania bezpośrednich kontaktów i wymiany doświadczeń. Bardzo chętnie braliśmy w nich udział.

Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte były dla Profesora latami szczególnej aktywności nie tylko w Polskiej Akademii Nauk.

W 1952 roku Paweł Szulkin został członkiem korespondentem PAN, a w 1955 roku był promotorem pierwszych przewodów doktorskich we wspomnianym już Instytucie Podstawowych Problemów Techniki. Dwaj pierwsi doktorzy – Stanisław Sławiński i Jerzy Seidler – wywodzili się z Politechniki Gdańskiej. W 1961 roku został członkiem rzeczywistym PAN, a w roku 1961/1962 pełnił funkcję sekretarza naukowego PAN.

W połowie lat sześćdziesiątych wyjechał do Paryża jako przedstawiciel Polski w UNESCO. Jego „awans” na stanowisko dyrektora Departamentu ds. Nauki tej organizacji wynikał z chęci pozbycia się niewygodnego, bo bezkompromisowego w poglądach i działaniu człowieka, do czego, z racji swych wcześniejszych przeżyć i dokonań – jak uważał – miał prawo. Konsekwentna przez lata postawa nie mogła się podobać i nie przysparzała Profesorowi zwolenników. Szczególnie boleśnie odczuł ową niechęć w 1968 roku, kiedy to na fali antysemitycznych uprzedzeń i prześladowań w Polsce został odwołany z zajmowanego stanowiska. Na zadane przez siebie pytanie, dokąd ma się udać, usłyszał, że... na emeryturę. Miał wówczas dopiero pięćdziesiąt sześć lat! Był w pełni sił! Ponieważ nie zamierzał korzystać z prawa do „wcześniejszej emerytury” i chciał dalej pracować, co w Polsce okazało się niemożliwe, pozostał we Francji. By ostatecznie pozbawić



Tablica Haliny i Pawła Szulkinów w kolumbarium Pere Lachaise w Paryżu. Fot. Marianna Sankiewicz (zbiory Prac. Hist. PG)

Profesora prawa powrotu do kraju, anulowano Mu paszport. Wobec braku środków do życia przeniósł się do Lyonu, gdzie w gimnazjum wykładał przedmioty ścisłe, a na wyższej uczelni prowadził zajęcia z doktorantami. Zmuszony do

emigracji, wielokrotnie czynił starania o przywrócenie możliwości powrotu. Bezskutecznie. Jego kierowane do odpowiednich władz pisma pozostawały zazwyczaj bez odpowiedzi bądź zawierały odmowę, której powodów do końca nie potrafił zrozumieć.

Czy kiedykolwiek starał się o przyznanie obywatelstwa francuskiego?

Nigdy. Gdy był już bardzo schorowany, syn Piotr, chcąc zapewnić opiekę ojcu, podjął ponownie starania o wydanie dla Niego paszportu. Równie bezskuteczne. Zgoda, którą w końcu otrzymał dzięki interwencji Mieczysława Rakowskiego, przyszła zbyt późno. Syn, któremu również utrudniano wyjazd, nie zastał już ojca przy życiu. Nie zdążył. Przy zmarłym (15 września 1987 roku), którego ciało przez trzy miesiące leżało w kostnicy w Lyonie, znalazł pieczętówicę przechowywane pismo konsula polskiego, zawiadamiające o nadejściu paszportu w jedną stronę – do kraju. Widać, jak bardzo dokument ten był dla Pawła Szulkinia ważny, skoro postanowił do końca swoich dni nie rozstawać się z nim.

Po latach, będąc w Paryżu w 2000 roku, postanowiłam odnaleźć Jego grób, co wcale nie okazało się takie łatwe. Wiedząc, że Profesor pochowany jest w kolumbarium cmentarza Pere Lachaise w Paryżu, długo i bezskutecznie go szukałam. Dzięki natychmiast otrzymanej informacji od syna Profesora, Piotra Szulkinia, odnalazłam go w podziemnej części cmentarza, w galerii C, 1er sous sol. To miejsce i czerwona, symboliczna róża, którą złożyłam, uświadomiły mi, jak bezlitośnie targany był Profesor wichrem Historii, tej pisanej dużą literą, z którą w ostatecznym rozrachunku – człowiek zawsze przegrywa.

Z inicjatywy wychowanków Profesora Pawła Szulkinia w miejscu Jego wiecznego spoczynku zostanie umieszczona tablica upamiętniająca Jubileusz 60-lecia Politechniki Gdańskiej.

Bardzo dziękuję Pani za rozmowę.

Danuta Siemińska
Biblioteka Główna

Artyści i naukowcy na rzecz „Solidarności” w latach 1980–1990

Projekt realizowany jest pod patronatem Marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicza przy współpracy z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w ramach programu operacyjnego PATRIOTYZM JUTRA. Jego celem jest dokumentowanie udziału artystów i naukowców oraz stowarzyszeń i instytucji związanych z ruchem Solidarności w latach 1980–1990. Będzie on polegał na gromadzeniu relacji twórców, osób związanych z organizacjami i instytucjami kulturalnymi, naukowymi oraz uczestników – odbiorców tych wydarzeń. Jest to wieloletni projekt ciągły. Pod koniec każdego roku ukazywać się będzie katalog prezentujący efekty naszej pracy. Relacje i dokumenty będą przechowywane, opracowywane i udostępniane przez Dział Fotografii Muzeum Narodowego w Gdańsku. Planowane jest także stworzenie strony internetowej, na której na bieżąco prezentowane będą najciekawsze materiały.

Udział artystów w powszechnym ruchu solidarnościowym dowodzi, że jego idee naprawdę skupiały nas wszystkich ponad różnymi społecznymi podziałami. Sztuka zaangażowana tamtego okresu powstawała nie z nakazu czy przymusu, ale z wolnej woli twórców, którzy otwarcie manifestowali swoje poglądy i wyrażali swój czas. Taka postawa budziła społeczne uznanie i ułatwiała porozumienie między artystami i publicznością. Ożywione nieoficjalne życie kulturalne oparte na tym porozumieniu było istotnym czynnikiem sprawczym atmosfery lat osiemdziesiątych.

Artystyczny sprzeciw realizowany był przez twórców i instytu-

cje niezależne lub niepokorne. Znajdował wyraz w najróżniejszych formach ekspresji/wypowiedzi, od sztuk plastycznych, poprzez muzykę i estradę, spotkania z artystami i krytykami, po teatr i happening, a także niezależną działalność wydawniczą i informacyjną. Bardzo istotny był też udział i pomoc intelektualistów i naukowców, którego przejawem były między innymi organizowane spotkania, wykłady i seminaria. W ruchu tym ważną rolę odegrał Kościół katolicki.

Apelujemy do osób biorących czynny udział w tamtych wydarzeniach lub mających o nich informacje lub materiały archiwalne o kontakt z sekretariatem Projektu. Prosimy także instytucje naukowe, archiwa, biblioteki, muzea, uczelnie o pomoc i przekazywanie nam informacji o dotychczas zgromadzonych zbiorach i pracach naukowych na ten temat.

Kontakt: Gdańska Galeria Fotografii
ul. Grobla I nr 3/5, 80-834 Gdańsk
(vis-à-vis Kaplicy Królewskiej)
tel/fax 058 301 71 47
ggf@muzeum.narodowe.gda.pl

Do czasu uruchomienia oddzielnej strony internetowej, informacje i komunikaty dotyczące Projektu będą się ukazywać na stronie Gdańskiej Galerii Fotografii MNG: <http://artfoto.infinity.net.pl>

Stefan Figlarowicz
Kierownik Projektu



DBAJMY O JĘZYK !

Obce wyrazy – używać czy nie używać? (Cz. 2)

W niniejszym artykule zajmę się bezpośrednim przenoszeniem wyrazów obcego pochodzenia na grunt języka polskiego, czyli tzw. „kalkowaniem”. Skoncentruję się na terminach informatycznych, pozostawiając innym autorom problemy z ich dziedzin. W informatyce, w związku z szybkim rozwojem technologii, szczególnie często pojawiają się terminy anglojęzyczne, które – jak sądzą informatycy (nie zawsze słusznie) – nie mają odpowiedników w języku polskim.

Oto kilka przykładów wziętych z prac dyplomowych i – o zgrozo! – doktorskich, a także z referatów i artykułów. W poniższym zestawieniu na pierwszym miejscu podaję angielski termin informatyczny, na drugim – polską „kalkę”, a na trzecim – poprawne tłumaczenie.

authentication – autentykacja zamiast: *uwierzytelnienie*
notification – notyfikacja zamiast: *powiadomienie*
execution – egzekucja zamiast: *wykonanie (programu)*
encapsulation – enkapsulacja zamiast: *hermetyzacja;*
kapsułkowanie
mapping – mapowanie zamiast: *odzworowanie*
balancing – balansowanie zamiast: *równoważenie*

Terminy z drugiej kolumny są przykładami językowego niechlujstwa i lenistwa: po co szukać polskiego odpowiednika? Przecież łatwiej jest zastąpić angielskie głoski polskimi i mamy gotowy wyraz! Takie podejście prowadzi niezadko do absurdów językowych. Na przykład słowo *mapowanie* istnieje w języku polskim (choć znalazłem je jedynie w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, PWN 1963), ale oznacza zupełnie coś innego niż *odzworowanie*, a mianowicie ‘oznaczanie na mapie’, np. miejsce występowania kopaliny, języków itd. Podobnie, słowo *balansowanie* oznacza ‘chwieianie się, przechylenie w różne strony w celu utrzymania równowagi’ (*Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, PWN 1992), co nie ma żadnego związku z informatycznym *load balancing*, czyli równoważeniem obciążenia komputerów pracujących zespołowo.

Inne słowo, które sprawia kłopoty, to *native*, występujące w różnych kontekstach. W środowisku informatyków-praktyków przyjął się termin *natywny*, który z punktu widzenia języka polskiego nie oznacza. A przecież mamy tyle słów, które mogą wyrazić sens słowa *native* w kontekstach informatycznych. Oto tylko niektóre możliwości:

natywna rozdzielczość monitora zamiast *naturalna (własna) rozdzielczość monitora*

natywny interfejs zamiast: *własny (macierzysty, rodzimy) interfejs*

Inne tego rodzaju błędy, czy może raczej maniere językowe, spowodowane są niewiedzą na temat pochodzenia terminów, które używane niegdyś w zupełnie innych kontekstach przeniosły się do nowoczesnej terminologii informatycznej. Przykładem może być tu *firewall*, termin oznaczający program komputerowy lub wyspecjalizowany sprzęt służący ochronie komputera lub sieci komputerów przed atakami z zewnątrz. *Firewalls*, czyli ściany (zapory) ogniowe, budowano niegdyś w Anglii w celu ochrony siedlisk ludzkich przed pożarami. Teraz służą one zupełnie innym celom, stąd zdecydowanie lepszym określeniem jest *zapor sieciowa*.

Ale istnieje też druga strona omawianego zagadnienia. Wytłumaczę to na jednym przykładzie. W informatyce spotykamy się często z określeniem, że coś jest *generic*. Na przykład klasa w obiektowym języku programowania jest *generic*, jeśli na jej podstawie można utworzyć (wygenerować) inne klasy. *Generic* może być też model bądź schemat itp. Słowniki angielsko-polskie podają możliwe tłumaczenia słowa *generic* jako: *rodzajowy; ogólny, szablonowy*, co niezupełnie oddaje znaczenie słowa *generic* w tego typu kontekstach (w tych tłumaczeniach brak aspektu „tworzenia”, „generacji”). Z drugiej strony narzuca się polski termin *generyczny*, choć brzmi jak ewidentna kalka z angielskiego. Cóż zatem robić? Używać czy nie używać?

Odpowiedź dają tu językoznawcy. Oto wypowiedź prof. M. Skarżyńskiego, polonisty z Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego poprosiłem o opinię w tej sprawie:

„Słowniki nie notują wyrazu *generyczny*, ale to zmartwienie słowników (dokładniej ich autorów). Przymiotnik *generyczny* jest używany także przez językoznawców, choć w innym znaczeniu, oczywiście, niż w informatyce. Myślę, że nie ma co szukać na siłę w tej chwili polskiego wyrazu, ponieważ w tekstach informatycznych przymiotnik ten jest istotnie używany jako część składowa terminów”.

Korzystajmy zatem z bogactwa języka polskiego i jednocześnie wzbogacajmy go – byle z umiarem...

Krzysztof Goczyla
 Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Czy lubicie Państwo przyrodę?



Borsuk („*Meles meles*”)

Czy lubicie Państwo przyrodę? A stare drzewa? Przechodząc przez teren Politechniki, mijaliście je wielokrotnie. Czy zwróciliście uwagę na te wspaniałe twory Natury? Tymi słowami w lutym 1995 r. p. mgr inż. Marcin Wilga zainaugurował cykl publikacji przyrodoznawczych w Piśmie PG. Niestety, zasmuciła nas – Zespół Redakcyjny – informacja podana w poprzednim tegorocznym numerze o podjęciu przez naszego Szacownego Politechnicznego Znaczcę flory i fauny (pseudo: Borsuk) decyzji o zaprzestaniu publikowania na naszych łamach, które przecież przez tyle lat gościnnie stały dla niego otworem. No cóż, jak powiadają, na układy nie ma rady. A to dzięki niemu zauważyliśmy, że w bezpośrednim otoczeniu naszej Alma Mater rosną nie tyle jakieś tam drzewa, ile właśnie amerykański dąb czerwony, bożodrzew, chojna kanadyjska, cis, dagleżja sina, dąb burgundzki, jarzab szwedzki, leszczyna turecka, morwa biała, platan, topola biała, wiąz, wierzba mandżurska, żywotnik... Znacznie trudniej dostrzec niewprawnemu oku to, co Autor potrafi wypatrzeć pod stopami, a mianowicie rozliczne grzyby. I tu znów nie były to jakieś tam grzyby, ale czernidłak gromadny i błyszczący, dziezka pomarańczowa, gołąbek winny i grynszpanowy, kozłarz babka, maślanka wiązkowa, pieczarka zielona, próchnilec gałęzisty, strzępiak ceglasty, tęgoskór brodawkowy, żółciak siarkowy...

Wielokroć p. Wilga opisuje trasy spacerowe (nazywane przez niego wędrowkami przyrodniczymi) po Lasach Oliwskich i szczególnie przez niego ulubionej Dolinie Radości, po Wdzydzkim Parku Krajobrazowym przy okazji pobytu w Czarlinie – politechnicznym ośrodku wypoczynkowym, a nawet w Kalwarii Wejherowskiej, gdzie prócz kontemplacji proponuje zwrócić uwagę na buki i dęby szy-

pułkowe, sosny i świerki pospolite, lipy drobnolistne, jesiony wyniosłe, olchy czarne, klon jawor i kalinę koralową... Świat postrzegany przez p. Wilgę jawi się jako feeria różnorodności stworzenia, albowiem „rzecz nienazwana nie istnieje”. Dowiedzieliśmy się, że w trójmiejskiej okolicy z samych tylko storczyków występują: buławik czerwony, gnieźnik leśny, gółka długoostrogowa, kruszczyk szerokolistny, listeria jajowata, obuwik, podkolan zielonawy, tająża jednostronna, żłobik koralowaty. A wszystko to z opisem – kluczem do identyfikacji i ze zdjęciami własnej roboty. Te pomysły i niekiedy zabawne w skojarzeniach nazwy aż się proszą, by użyć ich w świecie ludzi. Dla przykładu motyle: mieniak tęczy, niesobka chmiałanka, postojak wiesiołkowiec, przeplatka aurinia, przeziwnik osowiec, strzępotek edypus, szachownica galatea, zmierzchnica trupia główka; a i wśród pajków są nieźle brzmiące, np. czarna wdowa, kołosz wielobrawny, krzyżak, namiotnik, tygryk paskowany, waleśak pospolity... Ale w artykułach p. Wilgii, oprócz systematyki, znajduje się znacznie więcej informacji, idei i przekazów. W 9/95 napisał: *Czytając raporty różnych dzikich plemion, np. aborygenów, Indian północno- i południowoamerykańskich, zastanowiła mnie ich ogromna wiedza o środowisku przyrodniczym i niebywała zdolność trafnego przepowiadania pogody. Ludzie ci obserwują zachowania roślin i zwierząt, takich żywych barometrów, i potrafią na tej podstawie prognozować pogodę lepiej niż my – ponoć osoby cywilizowane, wyposażone w najnowsze urządzenia badawcze. I kto tu jest dziki?*

Kwalifikowane teksty przyrodoznawcze na stronach czasopisma politechnicznego dodają mu – a i nam, jako środowisku technicznemu – nieco splendoru, prezentując wyjście poza wąskie ramy kultury technicznej w kierunku natury, tym bardziej, iż autorem ich jest nasz kolega po inżynierskim fachu. Niewątpliwie musiał on wykonać wielki wysiłek intelektualny, aby zdobyć stosowny zasób wiedzy, do której przecież nie otrzymał wprowadzenia podczas studiów politechnicznych. Wszelkie poszerzanie horyzontów myślowych poza dziedzinę zawodową daje właśnie w jej zakresie nowe argumenty poznawcze, co pożytkują tzw.

nauki interdyscyplinarne, np. biosynoptyka, bionika i biotechnologia. Zresztą człowiek wolnomysłny, to nie myślący powoli, ale ten, którego rozumowania nie kielznają okowy wąskiej specjalizacji, jego rutynowe nawyki, stereotypy i szablony myślowe, czy tzw. prawdy obiegowe, jednym słowem – człowiek nieograniczony. Tacy ludzie tworzą zarzewie postępu i rozwoju, tacy ludzie uświetniają środowisko akademickie. A przecież aspirujemy do uniwersytetu technicznego, a może już nawet zmierzamy ku niemu.

W jednym z artykułów p. mgr inż. M. Wilga skierował pytanie do czytelnika – jakiej płci jest orzeł bielik widniejący na naszym godle? Może zechce ponownie zagościć na naszych łamach i udzielić wyczerpującej odpowiedzi? Póki co, podajemy zestawienie tytułów jego 80 artykułów, albowiem jego biogram już opublikowaliśmy na trzeciej stronie okładki nr 8/1999, i to w kolorze, aby zadość uczynić ekspozycji pomieszczonych tam świetnych fotografii, no i oczywiście choćby tym sposobem wynagrodzić dotychczasowy trud Autora.

Waldemar Affelt

Sekretarz Zespołu Redakcyjnego Pisma PG

Artykuły p. mgr inż. M. Wilgi w Piśmie PG:

1. *Bliżej Natury* 2/1995
2. *Szukanie wiosny* 3/1995
3. *Czy można polubić pajki?* 5/1995
4. *Urlop w Czarlinie* 6/1995
5. *Ekologia grzybów leśnych* 7/1995
6. *Wielkoowocnikowe grzyby lecznicze* 8/1995
7. *Najlepszymi synoptykami są zwierzęta* 9/1995
8. *Ekologiczny chaos* 2/3/1996
9. *Co rośnie wokół nas?* 9/1996
10. *Lichenes – porosty* 8/1996
11. *Wędrowki przyrodnicze* 6/1996



Psianka słodkogórz (*Solanum dulcamara*)

Rys. Marcin Wilga



*Podęzron księżycowy (Botrychium lunaria),
Bretowo Fot. Marcin Wilga*



*Gęstoporek cynobrowy (Pycnoporus cinnabarinus)
-torfowisko koło Matarni Fot. Marcin Wilga*

12. Ach, te storczyki 5/1996
13. Kalwaria Wejherowska 4/1996
14. Gawron w Trójmieście 1/1996
15. Kalwaria Wejherowska – aneks 5/1996
16. Żuk 5/1997
17. Motyle – fruujące klejnoty 4/1997
18. O pewnym podgrzybku 9/1997
19. Jadalny czy trujący? – czyli grzybowy dylemat 8/1997
20. Zwierzęta wskazują na zmianę klimatu 3/1997
21. Stare panny i przyroda 2/1997
22. Czy lubicie państwo kosa? 1/1997
23. Nie lekceważmy mrówek faraona 7/1997
24. Jesienne nastroje 8/1998
25. Ścieżka przyrodniczo-dydaktyczna we Wdzydzkim Parku Krajobrazowym 9/1998
26. Zieleń w Gdańsku 8/1998
27. Grzyby nie z tej ziemi 7/1998
28. Drapieżne grzyby 5/1998
29. Rośliny potrafią „mówić”? 4/1998
30. Smutno o Dolinie Radości – akt II 2/1998



Maczuźnik nasięźżałowy (Cordyceps ophioglossoides) – leśn. Borowiec Fot. Marcin Wilga

31. Komu potrzebna jest Dolina Radości? 3/1999
32. Trójmiejski Park Krajobrazowy 4/1999
33. Makrogrzyby PG 7/1999
34. Milisekundy z życia przyrody 8/1999
35. Czy jesteśmy lepsi od zwierząt 10/1999
36. Lisy do Redakcji 2/1999
37. Poszukiwanie choinki, czyli zimowa wycieczka do Doliny Radości 9/2000
38. Bielszy odcień biel, czyli rozważania o walorach estetycznych zimy 4/5/2000
39. Sowa – ptak kontrowersyjny 6/2000
40. Majonez (z) Babuni 7/2000
41. Stara Oliwa – moje magiczne miejsce w Trójmieście 8/2000
42. Królestwo za... kota! 2/2001
43. Muzykalne owady i biologiczny termometr 3/2001
44. Jaśkowy Las nie obroni się sam 4/2001
45. Nasz polski „Reality Show” 5/2001
46. O ratunek dla Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego 5/2001
47. Porosty – zwiastuny czystego powietrza 6/2001
48. Polityka i biznes przeciw ochronie przyrody (cz. 1) 7/2001
49. Polityka i biznes przeciw ochronie przyrody (cz. 2) 8/2001
50. Legenda oliwska 9/2001
51. Metropolia 2/2002
52. Historia naturalna borowika szlachetnego – króla grzybów 9/2002
53. Chrońmy Dolinę Radości 8/2002
54. Wycieczka do Lasów Benowskich 7/2002
55. Jak się naprawdę nazywasz, naturo? 6/2002
56. Garść wspomnień 6/2002

57. Kwiatowy chronometr 3/2002
58. Małe jest piękne 4/2002
59. Krajobraz po potopie – w II rocznicę wielkiej wody A.D. 2001 6/2003
60. Zielsko 1/2003
61. Odrobina chemii, wspomnień i ...humoru 9/2003
62. Pożyteczne pożary lasu 9/2003
63. Urlop pod znakiem grzybów 8/2003
64. Rzadkie paprocie w rejonie Gdańska 7/2003
65. Niezwykła podróż pasiastręgo chrząszcza 3/2003
66. Chrońmy węże i ich siedliska 3/2003
67. Jaki jest pożytek z wypławka? 2/2003
68. Straszny sen podatnika 5/2003
69. Upadłe miasto 3/2004
70. Inny Gdańsk – inny świat 6/2004
71. Odrobina humoru na co dzień 1/2004
72. Ochrona przyrody po gdańsku, czyli cofamy się ku odległej przeszłości 7/2004
73. Sposób na życie – pasożytnictwo 3/2005
74. Interesujące grzyby wielkoowocnikowe Doliny Radości w Gdańsku Oliwie 1/2005
75. Sposób na życie – pasożytnictwo 4/2005
76. Małe jest nadal piękne 6/2005
77. Nie bójmy się pajków 8/2005
78. Spotkanie z kleszczem 9/2005
79. O przepowiadaniu pogody 3/2006
80. O przepowiadaniu pogody (cz. II) 5/2006



Wilga („Oriolus oriolus”). Występowanie: Wilga lubi urozmaicone lasy liściaste i mieszane, a zwłaszcza ich skraje, stare sady, parki, ogrody z licznymi drzewami, głównie na niżu.

Z kalendarza JM Rektora

Maj 2006

- ✓ **5 maja.** Sala Senatu Politechniki Gdańskiej. Spotkanie Samorządu Studentów PG z przedstawicielami policji.
- ✓ **9 maja.** Minicentrum Konferencyjne Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej. Posiedzenie Rady Wydziału Chemicznego w sprawie poparcia wniosku o nadanie tytułu naukowego profesora nauk chemicznych w zakresie chemii drzew. inż. Bogdanowi Zygmunowi.
- ✓ **9 maja.** Sala Senatu Politechniki Gdańskiej. Zebranie ogólne członków Koła Związku Kombatantów RP i b. Więźniów Politycznych przy Politechnice Gdańskiej.
- ✓ **9 maja.** Dwór Artusa w Gdańsku. Wręczenie Medali św. Wojciecha i Księcia Mściwoja II. Rektor wygłosił laudację dla Pana Konrada Mielnika, który otrzymał Medal Księcia Mściwoja II.
- ✓ **10 maja.** Sala Kolumnowa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w Warszawie. Konferencja nt. kontroli nieuchwytnych transferów technologii.
- ✓ **11 maja.** Rektor przyjął w gabinecie Pana Włodzimierza Ziółkowskiego, Prezesa Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.
- ✓ **12 maja.** Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego. Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich.
- ✓ **12 maja.** Sala Senatu Politechniki Gdańskiej. Posiedzenie Senatu PG.
- ✓ **13 czerwca.** Politechnika Gdańska. Pomorski Kongres Obywatelski.
- ✓ **13 czerwca.** Kościół Bożego Ciała na gdańskiej Morenie. Tradycyjny Koncert Majowy organizowany przez Politechnikę Gdańską.
- ✓ **15 maja.** Rektor przyjął w gabinecie pułkownika Wiesława Drąga, Szefa Oddziału Prognoz Długoterminowych i Badań Naukowych Departamentu Polityki Zbrojeniowej w Ministerstwie Obrony Narodowej.
- ✓ **15 maja.** Cmentarz Srebrzysko w Gdańsku. Pogrzeb Pan Jerzego Kulasa.
- ✓ **16 maja.** Gdański Park Naukowo-Technologiczny w Gdańsku. Posiedzenie Rady Fundacji Brainet.
- ✓ **16 maja.** Teatr „Wybrzeże” w Gdańsku. Akademickie Forum Dyskusyjne w Gdańsku pt.: „Kaganek oświaty – ognisko czy pogorzeliśko? Uniwersytet – jego idea, kondycja i perspektywy.”
- ✓ **17 maja.** Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji w Warszawie. Posiedzenie Prezydium Polskiego Forum Akademicko-Gospodarczego.
- ✓ **17 maja.** Sala konferencyjna „Pałacyku Rektorskiego” Politechniki Warszawskiej. Spotkanie dyskusyjne nt.: „Polskie uczelnie XXI wieku”.
- ✓ **18 maja.** Gdynia. Konferencja pt. „Europa Bałtycka Regionem Przyszłości”.
- ✓ **19 maja.** Rektor przyjął w gabinecie Pana Włodzimierza Grusa, Dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku.
- ✓ **19 maja.** Park Akademicki w Gdańsku. Uroczystość odstonięcia Lapidarium Gdańskiego.
- ✓ **19 maja.** Dwór Artusa w Gdańsku. Gala finałowa oraz uroczystość wręczenia nagrodzonym przedsiębiorcom statuetek Nagrody Pomorskiej „Gryf Gospodarczy 2006”.
- ✓ **22 maja.** Audytorium I Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej. Otwarcie IV Krajowej Konferencji pt.: „Technologie Informacyjne”.
- ✓ **22 maja.** Dwór Artusa w Gdańsku. Wręczenie nagród laureatom konkursu „Laur dla Pracodawców”.
- ✓ **24 maja.** Gabinet Rektora. Podpisanie umowy o współpracy pomiędzy Politechniką Gdańską a firmą Elnord SA.
- ✓ **24 maja.** Sala Senatu. Spotkanie komitetu obywatelskiego na rzecz utworzenia Metropolii Trójmiejskiej.
- ✓ **24 maja.** Siedziba Radia Gdańsk. Uroczystość otwarcia IV Bałtyckiego Festiwalu Nauki oraz debata radiowa dotycząca Festiwalu.

- ✓ **25 maja.** Siedziba Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Walne Zebranie Gdańskiego Towarzystwa Naukowego.
- ✓ **29 maja – 2 czerwca.** Dublin. Konferencja „11th EMEA (Europe, Middle East, Africa) Academic Forum”, organizowana przez władze Intel Corporation.

Czerwiec 2006

- ✓ **3 czerwca.** Aula Politechniki Gdańskiej. Uroczysta Sesja Parlamentu Studentów Politechniki Gdańskiej pt.: „Innowacyjne kształcenie inżynierów”.
- ✓ **3 czerwca.** Aula Politechniki Gdańskiej. VI Walne Zebranie Członków Stowarzyszenia Absolwentów Politechniki Gdańskiej.
- ✓ **6 czerwca.** Gdańsk, ul. Budowlanych 64. Uroczystość zakończenia budowy gmachu biurowo-magazynowego gdańskiego oddziału firmy Sprint.
- ✓ **7 czerwca.** Sala Senatu Politechniki Gdańskiej. Posiedzenie Senatu PG.
- ✓ **11 czerwca.** Warszawa. Spotkanie Polskiego Forum Akademicko-Gospodarczego.
- ✓ **12 czerwca.** Politechnika Warszawska. Polskie Forum Akademicko-Gospodarcze, Seminarium „Bezpieczeństwo Energetyczne Kraju”
- ✓ **13 czerwca.** Collegium Biomedicum w Gdańsku. Oficjalne otwarcie budynku Trójmiejskiej Akademickiej Zwierzętarni Doświadczalnej Akademii Medycznej w Gdańsku.
- ✓ **13 czerwca.** Ośrodek Szkoleniowo-Konferencyjny Uniwersytetu Gdańskiego w Leźnie. Posiedzenie Rady Rektorów Województwa Pomorskiego, połączone ze spotkaniem z prof. Krzysztofem Janem Kurzydłowskim, Podsekretarzem Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyzszego, oraz Senatorem prof. Edmundem Wittbrodtem, przewodniczącym Senackiej Komisji Spraw Unii Europejskiej.
- ✓ **14–22 czerwca.** Hiszpania. Wizyta monitoringowa Erazmus.

Piotr Markowski
Rektorat



Członkowie Koła Naukowego KSTO „KORAB”, zdobywcy pierwszego miejsca w Międzynarodowych Zawodach Pojazdów Wodnych „International Waterbike Regatta 2006”, Istanbuł, 11–15 maja 2006 r., z rektorem PG prof. Januszem Rachoniem



Rektor prof. Janusz Rachon złożył gratulacje zawodniczkom sekcji pływackiej Klubu Uczelnianego AZS z okazji zdobycia medali w Mistrzostwach Polski Politechnik w Poznaniu w dniach 8–9 kwietnia 2006 r.

Juwenalia

2006





*Wolfgang Amadeus Mozart
na Morenie*



*Tradycyjny koncert majowy organizowany przez Politechnikę Gdańską
kościół p.w. Bożego Ciała na gdańskiej Morenie,
13 maja 2006 r.*

